



XXXIII Forum Ekonomiczne

Czytaj na str. 2



Uwięzić księdza!



Nie jest kwestią marginalną, a podstawową, fakt milczenia polskich hierarchów Kościoła Katolickiego wobec aresztowanego księdza. To boli i zastanawia. Czy dotyczy się jakaś zakulisowa gra w relacji rząd – Episkopat?

Str. 6

Krzysztof Kamil Baczyński



1 sierpnia 1944 roku Barbara i Krzysztof wyszli z domu, aby wziąć udział w Powstaniu. Krzysztof miał się stawić na placu Teatralnym i odebrać buty dla swojego oddziału. O godzinie 17.00 rozpoczęła się walka, nie mógł więc dotrzeć do swoich. Został na miejscu i przyłączył się grupy ochotników, którzy przeprowadzili udany atak na pałac Blanka.

Str. 10

Matka



„Podczas ciąży modliłam się o łaskę powołania dla swojego dziecka. Powiedziałam Panu Bogu, że jak będzie syn, żeby został kapłanem, a jak dziewczynka – zakonnica”. Wspominała po latach Marianna Popiełuszko. Być może modlitwa odbywała się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej.

Str. 14



Karpaty łączą

■ U podnóża Karkonoszy zakończyła się kolejna edycja Forum Ekonomicznego, największej konferencji polityczno-gospodarczej w Europie Środkowej. W dniach 3-5 września 2024 roku do Karpacza przyjechało blisko 6 tysięcy uczestników z Polski, Europy i świata.



Przestronne wnętrza gigantycznego Hotelu Gołębiowski były świadkiem setek debat, paneli, warsztatów, wystąpień, prezentacji raportów i koncertów. Łącznie z organizatorami, personelem obsługującym oraz współpracującymi partnerami liczba wszystkich osób obecnych na 33. Forum Ekonomicznym zbliżyła się do 8 tysięcy. Ta prestiżowa konferencja odbywała się po raz czwarty na Dolnym Śląsku. Wybrane wypowiedzi i debaty jej uczestników postaramy się przytaczać na łamach PJC.

Blok tematyczny „Czy państwa Europy Środkowej obronią się przed kryzysami UE?” zgromadził panelistów dyskutujących o Europie Karpat, jej polityce międzynarodowej i bezpieczeństwie. Moderatorem rozmowy był Jacek Karnowski, a uczestnikami: **Mateusz Morawiecki**, prezes Rady Ministrów (2017-2023), poseł na Sejm RP, wiceprezes PiS, **Markijan Malski** z Ukrainy, dziekan Wydziału Stosunków Międzynarodowych Lwowskiego Uniwersy-

tetu Państwowego, **Péter Töröcsi** z Węgier, dyrektor Centrum Praw Podstawowych, **Jan Majchrowski**, profesor prawa na Uniwersytecie Warszawskim, politolog, członek Trybunału Stanu, **Bogdan Rzońca**, europoseł, polski polityk, nauczyciel i samorządowiec oraz **Maciej Szymanowski**, dyrektor Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej im. Wacława Felczaka.

Poniżej przytaczamy wypowiedź szefa Zespołu Pracy dla Polski, w latach 2017-2023 premiera rządu polskiego – Mateusza Morawieckiego.

Szanowni Państwo. To już dwieście kilkadziesiąt lat, kiedy Wolter, wiadomo, z kim najbliższej współpracujący, ukuł, czy też przypieczętował ukucie terminu Europy Wschodniej. Bo wcześniej nie taki podział w Europie przede wszystkim obowiązywał, podział na północ i południe. Ale od czasu oświecenia właśnie o Europie Wschodniej coraz częściej

zaczęto mówić jako o Europie tej bardziej zacofanej, tej niedorozwiniętej, tej słabszej, tej gorszej. No i siłą rzeczy, jak ktoś jest słabszy, to jest eksploatowany przez tego, kto jest mocniejszy. I tak przez dziesięciolecia, właściwie przez stulecia właśnie się działo.

Tymczasem my dzisiaj przeskakując do współczesności mamy unikalną szansę. Stoimy przed wyjątkowym momentem historycznym. Takim momentem, w którym ta klątwa geopolityczna – klątwa polegająca na tym, że nasze narody, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Rumunii, Polacy leżą pomiędzy wielkimi kamieniami młyńskimi, które z jednej, to z drugiej strony, a czasami z dwóch stron jednocześnie, miażdżyły nas na przestrzeni historii – i ta klątwa może być dzisiaj przekształcona w geopolityczną szansę. Dlatego to hasło, które bardzo pięknie w lapidarnych słowach ujmuje cel: Europy Karpat – pokazuje jednocześnie, w którym kierunku powinniśmy iść.



► Tak, Karpaty mogą łączyć, a mówiąc trochę szerzej, rozumianym kodem geopolitycznym czy strategicznym – Międzymorze może łączyć. Mówiliśmy też o Trójmorzu, więc niemal możecie Państwo traktować to, co teraz powiem, zamiennie z tą koncepcją Trójmorza, którą przedstawialiśmy.

Aby tak się stało, musimy mieć geopolitycznego sojusznika i takim sojusznikiem przede wszystkim w kontekście Międzymorza mogą być Stany Zjednoczone. Są Stany Zjednoczone. W ostatnim roku prezydentury Donalda Trumpa Stany Zjednoczone zobowiązały się do przeznaczenia znaczącej kwoty na kapitał potrzebny do budowy, finansowania pod kątem realizacji różnych projektów infrastrukturalnych.

Potem to ich bezpośrednio zaangażowanie uległo zatrzymaniu, ponieważ oferta nowej administracji amerykańskiej – nie mówię tutaj niczego przeciw obecnie rządzącej amerykańskiej administracji, gdyż wszyscy o tym wiedzą – oferta przez moment roku 2021 była

inna. To była oferta skierowana do Niemiec, polegająca na tym: dobrze, kontynuujcie sobie swój model gospodarczy oparty o niskie ceny surowców energetycznych z Rosji. Krótko mówiąc, pełne błogosławieństwo dla Nord Stream 1 Nord Stream 2 w przemówieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych, jeśli dobrze pamiętam, z maja 2021 roku. Ale ten tryb był bardzo krótkotrwały, ponieważ już od jesieni Amerykanie pierwsi zdali sobie sprawę z tego, że Rosjanie gromadzą wojska na granicach Ukrainy, wyraźnie nie tylko z zamiarem wywarcia presji, szantażu militarnego, ale też z zamiarem agresji na swojego sąsiada.

I dlatego stanowisko Stanów Zjednoczonych również uległo zasadniczej zmianie od tego momentu. I my dzisiaj powinniśmy – wykorzystując tę wielką zmianę w strategii Stanów Zjednoczonych, która wtedy się narodziła, a już z pewnością 24 lutego 2022 roku miała swój bardzo wyraźny rozdział w kolejnych odsłonach strategii amerykańskiej wobec Europy Środkowej – powinniśmy to

z całą mocą wykorzystać. Jak wykorzystać? Tak jak mówią amerykańscy doradcy, m.in. Abraham Denmark, który, jeśli dobrze kojarzę, jest chyba bardziej związany ze stroną demokratyczną establishmentu amerykańskiego, a nie ze stroną republikańską.

Denmark w swoim opracowaniu, w swoich artykułach mówi, jak Stany Zjednoczone powinny postępować w czasie wieku Azji, czyli tej dominacji Azji, która gdzieś tam już mający na horyzoncie. Zaproponował pewną zmianę podejścia amerykańskiego, która ze wszech miar mogłaby odpowiadać nie tylko Polsce, ale właśnie wszystkim państwom, które doskonale rozumiem, jak Milan Kundera powiedział, czym jest to wielkie zagrożenie rosyjskie. Tłumacząc to zagrożenie naszym przyjaciółom z Europy Zachodniej, cały czas, przez dziesięciolecia, przez wieki, potykamy się a ten płótek, czy mur obojętności, a to niezrozu-

Ciąg dalszy na str. 4 ►

Ryszard Czarnecki

RYSIE OKO



Wojna o gotówkę – wojną o wolność

Na Forum Ekonomicznym w Karpaczu zadano mi pytanie, jaki jest mój stosunek do gotówki czyli papierowego pieniądza? Odpowiedziałem bez chwili wahania, że jak najbardziej pozytywny i że trzeba bronić „prawdziwego” pieniądza przed wyrugowaniem go i całkowitym zastąpieniem kartami płatniczymi. One bowiem oznaczają możliwość kontrolowania wszystkich ich użytkowników.

Dodałem, że to po prostu kwestia wolności. Wolność polega m.in. na tym, że każdy ma swobodę wyboru, czy płaci gotówką czy plastikiem spreparowanym przez bank. W gruncie rzeczy chodzi o zagwarantowanie wolnego wyboru. Dla mnie dostęp do drukowanego pie-

niądza to również kwestia pewnej suwerenności indywidualnej i narodowej.

Globaliści chętnie kontrolowaliby wszystko i wszystkich. Karty płatnicze służą takiej wszechogarniającej kontroli. Jeżeli ktoś chce być totalnie kontrolowany i nie chce zachowywać prawa do prywatności swojego własnego obrotu finansowego – to jego sprawa. Wolny wybór: może wybrać poddanie się kontroli. Jednak domagamy się szacunku, praw i wolności dla tych, którzy chcą mieć gotówkę, a z takich czy innych powodów niespecjalnie ufają instytucjom bankowym albo też nie chcą, aby bank (i służby?) go całkowicie inwigilowały.

W Belgii, w której mieszkałem przez 20 lat, nie można na przykład wpłacić gotówki na swoje konto ani w bankomacie, ani nawet w okienku banku (!). Bank, obojętnie ten czy inny, stawia takie wymagania wobec własnych klientów pod pretekstem walki z praniem brudnych pieniędzy. Jednak praktyczny efekt jest taki, że uderza to w zwykłych ludzi, którzy z mafią i „pralką” nie mają nic wspólnego.

W Polsce sytuacja jest dość oczywista – za utrzymaniem gotówki i jej roli w systemie finansowym jest opozycyjna prawica: PiS i Konfederacja. Natomiast PO i lewica grają tak, jak im banki zagrają: są de facto przeciwko normalnemu pieniądzu. Ja swoje poglądy wykładam jasno: GOTÓWKA – TAK!

Z partii tworzących koalicyjny rząd przynajmniej jedna na pewno powinna opowiadać się w tej kwestii za gotówką. Chodzi o PSL, której elektorat woli jednak trzymać co nieco w „skarpecie” i też nie lubi, jak ktokolwiek w tej kwestii im coś narzuca. Za bardzo pachnie to wtedy komuną (i kolektywizacją).

Leży teraz przede mną książka, którą właśnie wydał Instytut Spraw Obywatelskich. To praca Brettta Scotta „Cloud Money. Gotówka, karty, krypto – wojna o nasze portfele”. Można się z autorem zgadzać lub nie zgadzać, ale z pewnością trafnie zdiagnozował problem umieszczając w podtytule książki sformułowanie: „wojna o nasze portfele”.

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe

► mienia, a to niestety sprzecznych interesów z naszymi interesami.

Denmark powiedziało mniej więcej tylko tyle, że Stany Zjednoczone ze względu na swoją szczupłość zasobów, które muszą przesunąć w kierunku Pacyfiku, powinny uzbroić w maksymalnym stopniu tych swoich świadomych sojuszników, którzy wiedzą na czym polega zagrożenie w regionie. Zagrożenie w naszym regionie – zagrożenie rosyjskie, w regionie Bliskiego Wschodu – zagrożenie terroryzmem i fanatyzmem, fundamentalizmem islamskim, itd. Nie mając wystarczających zasobów, bo przecież era, można powiedzieć, dominacji Stanów Zjednoczonych albo już dobiegła końca, albo dobiega właśnie do końca na naszych oczach.

Nie mając zatem zasobów do obsłużenia wszystkich tych wymiarów, najmniej tych kilku podstawowych, jednocześnie Stany Zjednoczone będą przesuwają swój ośrodek ciężkości zainteresowania politycznego w kierunku Pacyfiku. W związku z tym ta rada i niektórych demokratów i republikanów – zaraz powiem o jeszcze jednym ważnym wpływowym doradcy, tym razem bardziej partii republikańskiej, ważnej postaci życia publicznego Stanów Zjednoczonych – powinna być radą, z której my moglibyśmy skorzystać. Bo ni mniej, ni więcej tylko tego właśnie chcemy. Chcemy, aby to Stany Zjednoczone dopomogły nam w szybkim podniesieniu zdolności bojowej naszej armii. Uzbrojeniu, ale nie tylko, żeby Stany Zjednoczone wyposażyły swoich sojuszników, tych najbardziej świadomych, jak Polska, Czechy, jak Litwa, Słowacja, Węgry zdaje się trochę mniej są niestety świadome zagrożenia rosyjskiego, żeby opłótła siecią współpracy, siecią współzależności gospodarczej, energetycznej, inwestycji w energetykę jądrową, w broń, w produkty podwójnego zastosowania, te, które mogą mieć bardzo szybko zastosowanie, także wojskowe obok zastosowania cywilnego, czyli jeden z komponentów, na których wyrosła względna potęga Izraela. I także system norm i standardów, które w tym przypadku musiały być wszakże podobne do tego jakie są w Unii Europejskiej, bo przecież jesteśmy gospodarczo włączeni, wprężeni bardzo mocno w ten mechanizm.

I drugi z bardzo ważnych komentatorów, o którym wspominałem, Wess Mitchell, razem z pochodzącym z Polski, chyba czującym się nadal Polakiem, panem profesorem Jakubem Grygielęm, napisał The Unquiet Frontier, książkę o tych właśnie niespokojnych limesach – to przywiodło mi na myśl strategię Rzymu, w czasach jego mądrej polityki, zwłaszcza II wieku, kiedy wypo-



sażano dowódców wojskowych na limesach Cesarstwa Rzymskiego w legiony i odpowiednie instrumenty do strzeżenia tych zewnętrznych granic. My jesteśmy na zewnętrznych rubieżach wolnego świata. Chcemy chronić granic wolnego świata, ale chcemy jednocześnie móc to robić w sposób sprawny, efektywny i dający nadzieję na powodzenie w sytuacji konfrontacji z Rosją.

Dlatego jeśli myślenie Zachodu pójdzie tym tropem, to także i ten europejski projekt, który dziś w skrócie nazywamy Unią Europejską – którego ośrodek główny, czyli Bruksela, Berlin, Paryż, taki trójgłowy tamtejszy smog – niezbyt przychylnym okiem patrzył na nasze inicjatywy Karpat, które łączą, właśnie Międzymorze, ze szczególną rolą, miejmy nadzieję, wolnej Ukrainy, która mogłaby być częścią takiego geopolitycznego układu sił z liczącym ponad 100 milionów ludności dużym obszarem geograficznym, bez którego ani Chińczycy nie mogliby zakończyć swojej idei jedwabnego szlaku, ani Indie swojego bawełnianego szlaku, który miał iść również drogą lądową – choć wiemy oczywiście, że i Chińczycy, i przywódcy Indii myślą także o różnych innych połączeniach.

A więc mamy dzisiaj do czynienia z unikalnym momentem w historii, w którym Międzymorze z tej kłątwy, z tej równiny środkowo-europejskiej, która była naszą zmorą, może stać się siłą, może stać się pewnym konstruktem strategicznym, wokół którego można, potężnie tego świata, supermocarstwa – a mamy dzisiaj na świecie takie dwa, Stany Zjednoczone i Chiny, plus wielkie mocarstwo atomowe, jakim jest Rosja, ale słabnąca Rosja, której nie można lekceważyć – będą musiały się liczyć z takim nowym układem gospodarczym.

Przejdę teraz do tej drugiej kwestii, którą zaanonsowałem, do układu gospodarczym, ponieważ aby Międzymorze było silne, potrzebujemy tego komponentu strategicznego, współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, zrozumienia po stronie Berlina i Francji, że nie jest to strategia skierowana wektorem przeciwko nim, wręcz przeciwnie. W ten sposób właśnie Europa może bronić swoich rubieży przed zakusami różnych dyktatorów tego świata. Zresztą bez takiego solidarystycznego komponentu włączanego w Unię Europejską, w ideę Unii Europejskiej, w dłuższej perspektywie, na samej ideologii, która teraz jest wdrażana, na samej sile najsilniejszych państw Unii Europejskiej – sądzę, że Unia daleko nie zajędzie. Więc musimy szukać tych pozytywnych elementów, które łączą. I ja uważam, że koncepcja Międzymorza ze wszech miar włączy całą Unię Europejską wokół idei obrony naszych wartości na wschodniej granicy.

Niestety można popatrzeć na całą naszą sytuację przez pryzmat nieco bardziej pesymistyczny i dla porządku muszę w dwóch względach to też tak skomentować. O co chodzi dzisiaj Rosji? W wojnie na Ukrainie, w presji wywieranej na wschodnią flankę NATO. Chodzi o to, aby mieć wpływ na to, co się dzieje w całej Europie, a mieć dominujący wpływ na to, co dzieje się w Europie Środkowej, w części Międzymorza, w Europie Karpat. My oczywiście chcemy tego uniknąć. My wiemy, czym kończy się dominacja Rosji. My chcemy odwrócić czas, odwrócić Piotra Wielkiego, odwrócić te czasy, w wyniku których wpadliśmy w sidła, z których przez 300 lat się wydobywaliśmy. Dziś za wszelką cenę chcemy uniknąć powrotu do dawnego scenariusza. ►



► Ale o co chodzi Niemcom, Francji, Brukseli, Komisji Europejskiej dzisiaj, tudzież niektórym innym krajom mniejszym, ale które swoje interesy lokują blisko tych ośrodków politycznych, o których powiedziałem?

Otóż niestety chodzi im o to samo. Chodzi im o to, aby Europa Środkowa pełniła rolę podrzędną, pełniła rolę podwykonawczą, pełniła rolę peryferyjną, żeby nadal znajdowała się na tych cichych peryferiach Europy, które – miały szansę, żeby milczeć – jak powiedział jeden z prezydentów Francji, już świętej pamięci – i które z tej szansy nie skorzystały.

I my tego oczywiście nie chcemy, ale trzeba zdać sobie sprawę z tego, że obok scenariuszy pozytywnych, realistycznych, są też te scenariusze, które do roku 2022 były owijane w bawełnę, ale były realizowane brutalnie przez Europę Zachodnią. I te scenariusze nazywały się tak: prowadźmy razem interesy z Rosją. Jeśli to jest kosztem Europy Środkowej, kosztem Międzymorza, so it be, trudno, niech się tak dzieje. Cóż to jest Europa Środkowa, Europa Wschodnia, to jest ten konstrukt, który niedawno dopiero zaistniał.

My tego nie chcemy i my o tym głośno musimy mówić. Musimy mówić o tym z przemożną siłą, walcząc przeciw temu, aby zachodnie ośrodki władz nie wdrożyły tego, do czego obecnie dążą. Potwierdziła to ponad miesiąc temu, zaraz po swoim wyborze, nowa, stara, na nowo powołana z poprzedniej kadencji pani przewodnicząca Komisji Europejskiej Urszula von der Leyen, mówiąc o tym, że sprawa zmiany traktatów nie tylko nie jest zamknięta, ale będzie realizowana. A to oznacza, że poprzez zmiany traktatowe państwa mniejsze, państwa średniej wielkości, słabsze, nie będą mogły realizować swojego interesu, ponieważ tam *expressis verbis* zapisane są plany

zintegrowania kolejnych 36-37 obszarów kompetencji żywotnych dla funkcjonowania każdego suwerennego państwa, obszarów kompetencji w ramach Unii Europejskiej.

A wiemy doskonale po procesie ostatnich 30-40 lat, że to jest one-way ticket, że to bilet w jedną stronę, że jak już instytucje, potężne międzynarodowe instytucje złapią jakieś kompetencje, to wyrwać się ich z powrotem – nawet posługując się szczytną zasadą subsydiarności, która jest zapisana w traktatach europejskich – nie jest łatwa, a właściwie nie jest możliwa. Dlatego mając w świadomości te wielkie szanse, które zarysowałem na początku, ale także te ryzyka, te zagrożenia związane z funkcjonowaniem Międzymorza, na koniec kilka zdań o szansach integracji gospodarczej.

Ten obszar, obszar Międzymorza, integrowany był z częścią wschodnią i zachodnią – z wschodnią na przestrzeni setek lat przez wielkich najeźdźców, mongolskich, rosyjskich – integrowany był na zasadzie horyzontalnej, na zasadzie równoleżnikowej, od zachodu oczywiście również w taki sposób. Tymczasem wielką szansą tego obszaru, gdyby liczyć Ukrainę, liczącego blisko 150 milionów ludności – Ukrainy, z tą liczbą ludności, którą miała rzecz jasna przed wojną – to wielką szansą jest integracja na osi północ-południowej.

Dlatego rząd Prawa i Sprawiedliwości tak wielki nacisk kładł na wszelkie połączenia infrastrukturalne, gazowe, energetyczne, drogowe, kolejowe, które łączą północ i południe. Łączą to NATO-wskie morze – bo to akurat ten jeden z nielicznych szczęśliwych aspektów wynikających z agresji Rosji na Ukrainę, że Szwecja i Finlandia przyłączyły się do NATO – i Morze Bałtyckie w ten sposób stało się niemal morzem natowskim. A więc integrując całą Skandynawię, silny obszar gospodarczy, z Polską i dalej

na południe, Grupą Wyszehradzką, Rumunią, Bułgarią, aż do Grecji. Integracja poprzez osie komunikacyjne, takie jak Via Carpatia, takie jak Baltic Pipe.

Tutaj siedzi Piotr Naimski, widzę Janusza Kowalskiego, który też był w zarządzie PGNiG. To są ludzie, którym zawdzięczamy to, że wbrew wszystkiemu i wszystkim w ciągu kilku lat powstało połączenie gazowe do Norwegii, dzięki któremu dzisiaj jesteśmy tak naprawdę niezależni od ruskiego gazu. Pierwszy raz w naszej historii jesteśmy niezależni od ruskiego gazu. Ale to nasza determinacja doprowadziła do takich połączeń, do takich nowych rozwiązań infrastrukturalnych. Ich nie było na mapie w 2015 roku. Nie było namalowanych na mapie nawet flamastrem, a co dopiero mówić o jakichś pierwszych pracach, jakich nie animowali.

Tymczasem to te połączenia, zgodnie z właściwie powszechnymi opiniami wielu ekonomistów, mogą stanowić kolejną wielką dźwignię rozwojową, kolejne koło zamachowe wzrostu gospodarczego całej Europy Środkowej, ale również z takim spin-offem na Europę Zachodnią.

W tym sensie jest to jak najbardziej w interesie całej Unii Europejskiej, bo to tutaj są najbardziej żywotne, najbardziej zręczne gospodarki, które wprowadzie są niższe z punktu widzenia PKB na mieszkańca, mniej zaawansowane technologicznie, ale takie, które potrafią wchłonąć ten impuls technologiczny i poprzez osmozę razem z naszymi partnerami szybko budować nowoczesne gospodarki.

A więc ze wszech miar, w ramach Europy Karpat, w ramach Międzymorza warto budować osie północ-południe. Nie tylko dla poprawy, dla umocnienia naszego bezpieczeństwa, nie tylko dla wzmocnienia roli geopolitycznej naszego regionu, roli strategicznej naszej części Europy, ale również ze względu na bardzo przyziemny, bezpośredni interes gospodarczy wszystkich obywateli.

Mam nadzieję, że w tych kilku minutach udało mi się przekonać wszystkich Państwa, że warto na ten konstrukt stawiać, warto na ten nowy wymiar geograficzny – który jednocześnie jest wielką szansą geostrategiczną – postawić, bo w tym leży nasza przyszłość tak czy owak. Będziemy albo zależni od Wschodu, albo od Zachodu, albo jednych i drugich – albo będziemy niezależni z naszym silnym ośrodkiem tutaj w Europie Środkowej, w Europie Centralnej, współpracując z naszymi partnerami z Europy Karpat, czego wszystkim Państwom oczywiście życzę. Dzięki temu będziemy mogli lepiej realizować swoje interesy.



PIOTR GAGLIK



Uwięzić księdza!

■ Przy okazji dostarczenia na posiedzenie sądu rejonowego księdza Michała Olszewskiego, wszyscy mieli okazję zobaczyć podejrzanego w śledztwie w sprawie Funduszu Sprawiedliwości – wychudzonego i zmalretowanego pobyt w areszcie. Używam tu oficjalnego określenia „podejrzanym” – nie znam bowiem szczegółów co do samych zarzutów i stanowiska obrońcy podejrzanego. Przypomnę tylko, że podejrzanym, to nie skazany wyrokiem sądu.

Nota bene, jak przekazał obrońca księdza „sąd chce uzupełnić materiał dowodowy”. Sąd rejonowy do 18 października odroczył posiedzenie w sprawie zażalenia na zatrzymanie księdza złożonego przez mec. Krzysztofa Wąsowskiego, procesowego obrońcę aresztowanego. Sąd ma czas. Na razie media milczą w sprawie dwóch urzędniczek aresztowanych, a powiązanych ze sprawą Funduszu. Dodam od siebie na marginesie, że nie dziwi mnie bojkot pewnych stacji telewizyjnych, bojkotuję je z przyczyn estetycznych i moralnych.

Nie wszyscy być może zauważyli w telewizyjnej migawce, że ksiądz (a) błogosławił w kajdankach zgromadzonych przed salą sądową, (b) ucałował z wyrazami posłuszeństwa swego prowincjała, oraz że (c) oprócz mecenasa można było rozpoznać Antoniego Macierewicza w charakterze obserwatora parlamentarnego. Tyle szczegółów z samej migawki. Nie dostrzegłem przedstawicieli Episkopatu.

Podniosę w tym miejscu ważniejsze okoliczności niż medialna migawka. Zauważyć należy podstawową zasadę konstytucyjną – równość wobec prawa. Można ją rozpatrywać również w rozumieniu a contrario. Zatem każdy, któremu nie udowodniono winy – podkreślam, nie chodzi o przedstawienie zarzutów tylko o ich udowodnienie – jest niewinny. Od orzekania o winie jest sąd, a nie organ ścigania, co jest oczywiste w państwie demokratycznym i praworządnym. Idźmy dalej za tym rozumowaniem. Jeśli każdy jest niewinny dopóki sąd nie wyda wyroku skazującego, to postępowanie przed skierowaniem sprawy do sądu powinno odbywać się w sposób równy co do środków procesowych i obrony wobec oskarżonego.

Zastanawia zatem fakt, jakie to interesy państwa lub postępowania śledczych pozwoliły władzy „lepiej” a nie w sposób równy potraktować szpiega Pawła Rubcowa vel Gonzalesa względem ks. Olszewskiego. Rubcow miał wgląd do akt i to wytworzonych w ABW, a ksiądz nie! Dodam, że według „Rzeczpospolitej” materiały dotyczące Rubcowa były aktami



tajnymi co do treści i sposobu uzyskania wiedzy. Według strony rządowej, w ogłoszonym stanowisku po kilku dniach od opinii wyrażonej w „Rz”, nie było tam (w dokumentach ABW!) nic... tajnego. Gdzie leży prawda, a kto się z nią – delikatnie mówiąc – mija? Dlaczego szpieg ma lepsze prawa w przedsądowym postępowaniu niż ksiądz?

Nie jest kwestią marginalną, a podstawową, fakt milczenia polskich hierarchów Kościoła Katolickiego wobec aresztowanego księdza. To boli i zastanawia. Czy toczy się jakaś zakulisowa gra w relacji rząd – Episkopat?

Wyraźnie chcę ponownie podkreślić, nie odnoszę się do zarzutów, które postawiono aresztowanemu księdzu. W kwestii nierówności procesowej ocena wstępna zarzutów jest tu zbędna.

Wyżej przedstawione pytania mogą być otwarte, ale zasada nierówności stron w tym stadium procesowym już nie! Mamy tu bowiem przykład kardynalnego złamania prawa nie tylko procesowego, lecz zasad konstytucyjnych. Ktoś powinien ponieść za to odpowiedzialność polityczną, a może również karną. Pomiędzy niezwykle ciekawy wątek związany z akcją wobec Roberta Bąkiewicza, przeszukanie jego domu oraz siłowe wej-

ście do siedziby stowarzyszenia Marsz Niepodległości, którego dawno już nie jest szefem, w sprawie... w której „ktoś komuś naubliżał, podobno w charakterze gróźb karalnych”... 6 lat temu! To, że poszukiwany jest „Ktoś” już wiemy, ale opinia publiczna nadal nie wie „Kto” był adresatem gróźb karalnych, zresztą podobno ów incydent miał miejsce po zakończeniu marszu w 2018 r. *Curiosum!*

I w tym ostatnim przypadku podobnie jak w poprzednich mam wrażenie, że chodzi też o to, by pokazać przed kamerami księdza w kajdankach. Władzy jest potrzebny spektakl medialny, by zszokować widzów – dać pokarm nienawistnej satysfakcji dla zwolenników przemian ustrojowych realizowanych przez obecny rząd. Natomiast opozycję co najmniej zmusić (tak, zmusić!) do refleksji, a u wielu wywołać poczucie, że jednak władza się do tego posunie. Dla mniej rozsądnych, a tych jest bardzo wielu, owa strawa ma zatruty efekt – poczucie strachu. Strach jest skutecznym instrumentem sprawowania władzy dalekiej od demokracji. (Drogi czytelniku, przeczytaj mój artykuł w PJC o rodzajach autorytetu.)

Odślonięcie **Pomnika Ofiar Zbrodni Wołyńskiej** w Zielonej Górze



JAROSŁAW
OGÓREK

„I kamienie wołać będą..”

■ 24 sierpnia br. w Zielonej Górze odbyła się uroczystość odślonięcia Pomnika Ofiar Zbrodni Wołyńskiej poprzedzona Mszą świętą odprawioną w konkatedrze pw. Św. Jadwigi Śląskiej w intencji Ofiar Zbrodni Wołyńskiej, koncelebrowaną przez ks. Biskupa Ordynariusza Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej Tadeusza Lityńskiego.



W odślonięciu pomnika na Placu Słowiańskim wzięli udział: wojewoda lubuski Marek Cebula, zastępca prezydenta Zielonej Góry Marek Kamiński, parlamentarzyści ziemi lubuskiej, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych, wojska, policji, straży, organizacji kombatanckich, kresowych i społecznych, w tym Stowarzyszenia Solidarność Walcząca, harcerze i mieszkańcy miasta. W treści przemówień okolicznościowych przeplatała się przeszłość z terażniejszością.

Prezes IPN Karol Nawrocki podkreślił, że proces upamiętniania ok. 120 000 naszych rodaków pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów nie jest



wołaniem o zemstę lecz o groby, i krzyże. Skalę szczegółowo zaplanowanej, okrutnej zbrodni, motywowanej nienawiścią i rządzą rabunku, symbolizuje zniknięcie z mapy 1 500 miejscowości zamieszkałych w II RP przez Polaków na Wołyniu, części Polesia, Lubelszczyźnie oraz w Małopolsce Wschodniej.

Wojewoda lubuski Marek Cebula skonstrastował zbrodnię wołyńską z dziełem polskiej pomocy uchodźcom wojennym z Ukrainy napadniętej przez Rosję. Z kolei Marek Kamiński, wiceprezydent Zielonej Góry, podkreślił specyfikę województwa lubuskiego, gdzie do niedawna połowa mieszkańców przyznawała się do kresowego pochodzenia. Zielonogórski pomnik będzie dla nich miejscem refleksji i modlitwy.

Pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka,

a jednocześnie przewodnicząca Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Zbrodni Wołyńskiej, w bardzo emocjonalnym, płynącym z serca przemówieniu, przedstawiła historię własnej mamy, która jako 17-letnia dziewczyna przeżyła rzeź w Hucie Pieniackiej, będąc świadkiem bestialstw nacjonalistów ukraińskich.

Wszyscy zgromadzeni na uroczystości podkreślali wiodącą rolę Małgorzaty Gośniowskiej-Koli w powstaniu tego godnego miejsca pamięci. Dzięki jej inicjatywie oraz wspierającym ją społecznikom po wielu latach starań powstał pomnik według projektu Barbary i Andrzeja Getterów. Jego budowę sfinansował IPN. Miasto Zielona Góra wskazało lokalizację adekwatną dla rangi monumentu.

Autor zdjęć: Jacek Ogorzałek



Ośmiogwiazdkowa rekomuna



JERZY PAWLAS

- Tak jakby znów znaleźć się w odmętach Czerwonej Rzeki, tylko woda bardziej zbełtana.

Campusowa młodzież zabawia się nieparlamentarnymi przyśpiewkami, ale celebrowany gość, peerelowski cenzor, zresztą funkcjonariusz partyjny – nie reaguje. Milczą też tępiciele „mowy nienawiści”. Walka polityczna zmierzająca do unicestwienia opozycji, ma już swoją tradycję. O ile jednak za komuny podziały społeczne były jasne (my i oni), to grubokreskowa demokracja ośmiogwiazdkowa zamazała obraz. Zrelatywizowała opinie. Prawda tonie pod nawalem kłamstw, manipulacji, hipokryzji, podwójnego traktowania. Postawy ludzkie stają się koniunkturalne. Chaos i anarchia obejmują życie społeczne.

Spełniają się marzenia administracji 13 grudnia. Naciski na PKW odniosły skutek. Coraz bliżej odebrania subwencji PiS. Cel uświęca środki – zniszczyć opozycję, zdelegalizować partię polityczną. W uznaniu tych dokonań – niemiecka nagroda za „niezachwianą walkę z autokracją” dla premiera Donalda Tuska. I gdy pod brukselsko-berlińską kontrolą postępuje rezygnacja z polskich inwestycji strategicznych – pozostaje oskarżać PiS o sprzeniewierzenie pieniędzy publicznych.

Tymczasem administracja 13 grudnia przechodzi samą siebie. Nie uznaje Rady Mediów Narodowych – więc zawłaszcza media publiczne. Nie uznając prokuratora Dariusza Barskiego, obsadza bezprawnie prokuraturę krajową swoimi ludźmi, ignorując orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego. Zamiast konstytucyjnej ochrony życia – wytyczne resortu zdrowia. Sejm nie ma większego znaczenia, gdy dewastacja (bez ustaw) instytucji państwowych postępuje. Już zdołali zlikwidować trójpodział władzy, instalując pełzającą autokrację. Sądy nie kontrolują poczynań rządu. Nawet urząd prezydenta zdeprecjonowano (włam do Pałacu). Czegoś takiego nie było za komuny. Administracja 13 grudnia robi rewolucyjne postępy, przy aprobacie polskojęzycznych mediów, dominujących w infosferze.

Kiedyś polska gospodarka była uzupełnieniem rosyjskiej, teraz podobną rolę pełni w gospodarce niemieckiej. W tej

sytuacji niezależność gospodarcza jest wykluczona, ale to jakoś nie interesuje administracji 13 grudnia. Właśnie trwa desant kursantów moskiewskich szkół na newralgiczne, strategiczne podmioty gospodarcze, jak spółki zbrojeniowe. Tak jak kiedyś, nie można obejść się bez fachowców z politycznymi afiliacjami. Zaś w Akademii Sztuki Wojennej już przygotowują się do spodziewanego resetu z rosyjskim sąsiadem, bo zatrudniają polityków, którzy nie uzyskali mandatu parlamentarnego, natomiast legitymują się pezetpeerowską przeszłością.

Religia jest nauczana w 23 krajach brukselskich, ale dla krajowego lewactwa to żaden argument. Podatnicy opłacają minister edukacji, która dzielnie zwalcza religię w szkole. Choć Lech Wałęsa własnoręcznie obalił komunę, walka z religią – jak w PRL. Sprawa odebrania koncesji dla Radia Maryja powinna być jedną z pierwszych decyzji ustawowych i faktycznych do przeprowadzenia po wygraniu wyborów prezydenckich – uważa Roman Giertych. Na razie przeciwko ks. prof. Tadeuszowi Guzowi, krytycznie oceniającemu marksizm i neomarksizm, wpłynął akt oskarżenia za „sianie mowy nienawiści”.

Neokolonia brukselsko-berlińska

Młode pokolenia nic nie wiedzą o osiągnięciach niegdysiejszej rady wzajemnej pomocy gospodarczej w przysparzaniu korzyści gospodarce sowieckiej, ani o rezygnacji polskiego rządu z pozostałości po tej instytucji (m.in. udziałów w moskiewskim biurówcu) – bo historia w szkole niepotrzebna. Łatwo więc można wmówić młodym ludziom, że dzięki dobrodziejstwu KPO będą mogli otrzymać dopłatę przy zakupie przechodzących niemieckich „elektryków”. Zaś administracja 13 grudnia bez trudu przekona młodych obywateli, że banki PKO SA i Alior tylko „obciążają” grupę PZU, więc lepiej udostępnić je niemieckiej konkurencji.

W ogóle po co nam takie molocho, jak Orlen – jeszcze z inwestycją Olfiny

III i farmą wiatrową na morzu. Niech pozbędzie się Lotosu, Ruchu, jak pozbył się Polska Press. Tę ostatnią mogą znów przejąć niemieccy wydawcy, by dalej kształtować lewicowo-liberalny elektorat na ziemiach zachodnich i północnych. Tymczasem spadają zyski grupy Orlen. W ciągu pół roku administracji 13 grudnia przychody zmniejszyła się o 43 mld zł (ze 190 mld zł do ok. 150 mld zł). Jak to robią PO-fachowcy, pozostaje ich tajemnicą, nie mówiąc o mafii paliwowej, ale w sposób widoczny koncern zwija się, zamiast się rozwijać. Być może na tym polega gospodarcza współpraca brukselska – dać zarabiać zagranicznym firmom.

Wskazywałoby na to zwijanie się Poczty Polskiej – bo usługi pocztowe nieopłacalne. Trzeba zwolnić 9 tys. pracowników, przy okazji łamiąc prawo (odwołanie przedstawicieli załogi z władz spółki). Ciekawe, że dla niemieckiej konkurencji usługi są opłacalne, więc chętnie przejmie polski rynek, tak jak niemieckie sieci zamajoryzowały polski handel.

W 44. rocznicę podpisania Porozumień Jastrzębskich związkowcy z „S” blokują w Katowicach tory w proteście przeciwko zwolnieniom pracowników w PKP Cargo i PKP Cargo Tabor. Zarządzający firmą (PO-fachowcy) wpadli na kuriozalny pomysł ratowania firmy przez zwolnienia grupowe (4 tys. pracowników). W ten sposób otwiera się drogę dla konkurencji niemieckiej i ukraińskiej. Trudno takie postępowanie wyjaśnić inaczej, jak sabotaż gospodarczy, gdy w 2023 roku zysk firmy przekroczył 82 mln zł, a po I kw. 2024 roku było już 118 mln zł strat. Administrację 13 grudnia niezależność gospodarcza nie interesuje. Przeznaczeniem polskiej gospodarki jest uzupełnianie innych gospodarek – niegdys rosyjskiej, teraz niemieckiej i brukselskiej.

Bezprawne prawo

Trybunał Konstytucyjny wydał postanowienie zabezpieczające, które zawieszona rozporządzenie min. Barbary Nowackiej w sprawie religii w szkole. ▶



► Minister powołuje się na uchwałę sejmową, która stanowi, że stosowanie się do orzeczeń TK „może mieć znamiona niedziałania zgodnie z prawem”. Wprowadza więc bezprawie, nie licząc się z konstytucją, prawami człowieka. Ale to dyrektorzy szkół będą odpowiadać za wdrożenie zabezpieczonego zarządzenia. Resort wprowadza dyskryminację ze względów religijnych, dlatego katecheci proszą prezydenta o skierowania resortowego rozporządzenia do TK.

Peierelowska władza dzielnie walczyła z chrześcijaństwem, z instytucjami kościelnymi, a właściwie z wiarą, jako wyznacznikiem tożsamości narodowej – ale bez spodziewanych rezultatów. Marksizm okazał się nie dość skutecznym opium dla ludu. Teraz PO-stkomuniści usiłują stosować unowocześnione środki toksyczne pod kolorowymi hasłami genderyzmu-elgiebetyzmu. Rzeczywistość bazująca na chrześcijańskich wartościach i tradycji – to dla nich ambitne wyzwanie. Mają poparcie brukselokratów, promujących wspólnotowy obszar edukacji, ograniczający program nauczania (redukcja historii, literatury, religii) w celu kreacji „nowego człowieka europejskiego”. Nie mają więc znaczenia konstytucyjne prawa rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi poglądami. Trzeba będzie uczyć dzieci poza szkołą (powstanie edukacja alternatywna).

Usunięcie ze szkół krzyży (1958), a potem religii (1961) – to obok powszechnej dostępności aborcji – dokonania, którymi szczycili się komuniści. PO-stkomuniści nie chcą być gorsi. Wdrażają program laicyzacji nauczania, oferują małodatom pigułkę „po”, usuwają klauzulę sumienia w procesie aborcji. Ostatnie osiągnięcie antynatalistyczne to możliwość posłużenia się opinią psychiatry jako podstawą do przeprowadzenia aborcji. Zły stan psychiczny kobiety jest wystarczającym argumentem do terminacji ciąży, przez cały czas jej trwania. To wbrew zapisom konstytucyjnym i ustawom – ale co tam – cel uświęca środki. Niezależnie od tego bezprawia, z postępującej rekomuny cięszą się przede wszystkim esbecy. Już ponad 11 tys. funkcjonariuszy ma szanse uzyskać uprzywilejowane emerytury.

Edukacja na orlikach

Zamiast CPK, atomówki, żeglownej Odry, rozbudowy portów, fabryki amunicji, zamiast komputerów dla dzieci – będą orliki, szczyt marzeń administracji 13 grudnia. Z perspektywy boiska lektura „Pana Tadeusza” czy „Quo vadis” nie ma większego znaczenia, tym bardziej gdy brukselokraci roszczą sobie prawo do przejęcia wychowania dzieci w celu ich „europeizacji”. W tej sytuacji zachowanie tożsamości narodowej nie ma żadnego sensu. Trzeba przecież kreować człowieka nowoczesnego, świeckiego, kosmopolitycznego, któremu wszelkie odniesienia do narodu czy chrześcijaństwa przeszkadzają być postępowym, a to oznacza wielokulturowość, wieloetniczność, a przede wszystkim różnorodność seksualną.

Kiedyś proponowano młodym ludziom wartości nieprzemijające – prawdę, dobro, piękno. Teraz pozostawia się ich wobec zgiełku i bełkotu mediów społecznościowych, wobec aktywistów rewolucji neomarksistowskiej. I nie będą wiedzieli skąd pochodzą i dokąd zmierzają, bo w podręcznikach historii znajdą niemiecką politykę pamięci lub jakiś

wkład ukraiński, a w Muzeum II Wojny Światowej „artystyczną” wizję dziejów.

Polityka kulturalna

Przejęcie siłowe, bezprawne mediów publicznych, niespotykane w cywilizowanych krajach, nie wywołało reakcji brukselokratów, nie spowodowało masowych protestów odbiorców, ani bojkotu pracowników (jak to miało miejsce w stanie wojennym). Tymczasem w innych krajach odbiorcy mają świadomość, że płacąc za produkcję programów, mają prawo decydowania o emitowanych treściach. Działają stowarzyszenia telewidzów czy radiosłuchaczy, broniących ich prawa do rzetelnej informacji, poszanowania zasad przyzwoitości. W naszym kraju administracja 13 grudnia obarcza podatników opłatami za media, które nie mają audytorium, ale są jej posłuszne.

Resort kultury od początku powołania administracji 13 grudnia postępuje sobie bezprawnie. Odwołuje kierowników instytucji kulturalnych przed upływem kadencji. Totalniacka władza wyrzuciła prowadzących warszawskie Muzeum Narodowe, Muzeum II Wojny Światowej, Zachętę. Piotr Bernatowicz z Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski został odwołany pod pretekstowym zarzutem „braku promocji sztuki ukraińskiej” (choć były dwie wystawy tej sztuki). Nie o prawdę tu chodzi, lecz o ideologię. Lewicowo-liberalna administracja nie toleruje poglądów konserwatywnych, nie mówiąc o patriotycznych.

Powiewając homo-sześciokolorem „postępowa sztuka” przebojem wchodzi do teatrów, galerii, muzeów. Eksploatuje tematykę genderową, homoseksualną, feministyczną, klimatystyczną. Posługuje się obsceniami, wulgaryzmem, ostentacyjną brzydota, amoralnością. Neguje tradycyjne wartości. Drwi i wyszydza wszelkie odniesienia do chrześcijaństwa czy patriotyzmu. Za ten proces dewastacji polskiego kodu kulturowego płacą podatnicy. Tak, jak kiedyś za komuny. W lubelskim centrum kultury władze samorządowe organizują debatę o prostytucji, zrównując ją z innymi zawodami.

RODZICU! BĄDŹ AKTYWNY wejdź do Trójki Klasowej i Rady Rodziców!

Nie działaj w pojedynkę, złącz grupę rodziców, utwórzcie grupę na komunikatorze (np. Telegram, Signal, FB, X).

Uzyskasz wpływ:

- na statut szkoły i szkolny program Wychowawczo-Profilaktyczny → postuluj np. wprowadzenie zakazu używania smartfonów w szkole!
- na to, jakie organizacje i osoby z zewnątrz działają w szkole → wymagaj informacji od dyrekcji!
- na to, jakie treści są przekazywane uczniom → sprawdzaj, rozmawiaj z dzieckiem.

Zawsze wymagaj od szkoły:

- realizacji podstawy programowej opartej na faktach,
- rzetelnego oceniania,
- zadawania prac domowych i ich oceniania,
- zapewnienia bezpieczeństwa,
- ochrony przed treściami seksualizującymi i LGBTQ+,
- realnego dostępu do szkoły specjalnej (w razie potrzeby).

Jesteśmy po Twojej stronie!

Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły to ponad 70 organizacji!
Pisz do nas w razie potrzeby: koalicjars@nauczycielelawalności.pl

Mamo! Tato! Zawsze masz prawo powołać się na Konstytucję RP [art. 48 ust. 1 i art. 53 ust. 3 zd. 1].

Art. 48 Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania.
art. 53 Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami.



www.ratujmyszkole.pl

RAZEM
MOŻEMY WIĘCEJ!

Krzysztof Kamil Baczyński

– poeta, żołnierz



KRYSZYNA
JAGOSZEWSKA

■ Na wieść o wstąpieniu Baczyńskiego do oddziału dywersyjnego Stanisław Pigoń powiedział Kazimierzowi Wyce: „Cóż, należymy do narodu, którego losem jest strzelać do wroga z brylantów”.

Wrażliwy, delikatny, słabego zdrowia. Od urodzenia wymagał dużej troski, tym bardziej że rodzice stracili już jedno dziecko, córkę Kamilę. Ojciec niestety nie wspierał żony w trudach opieki nad synem i opuścił rodzinę. Matka skupiła całą uwagę na chorowitym Krzysztofie, starała się, by niczego mu nie zabrakło. Zadbala, by uczęszczał do renomowanego gimnazjum, a potem liceum im. Stefana Bato-rego. Był w jednej klasie z Aleksym Dawidowskim (ps. Alek), Janem Bytnarem (ps. Rudy) i Tadeuszem Zawadzkiem (ps. Zośka), należał do tej samej co oni drużyny harcerek.

Lata szkolne to również zauroczenie ideami socjalistycznymi, zapisał się do Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej „Spartakus”, a w gazecie związkowej opublikował swoje początkowe wiersze. Fascynacja socjalizmem minęła bez śladu po ataku Związku Sowieckiego na Polskę 17 września 1939 roku, a jeszcze bardziej po odkryciu grobów katyńskich w 1943 roku.

Miał plany i marzenia jak każdy młody człowiek. W czerwcu 1939 roku on i jego koledzy z klasy zdali maturę, wchodzili w świat dorosłości pełni optymizmu i wiary. Nie przypuszczali, że etap kształtowania charakterów – *czas wielkiej rzeźby* – upłynie im z *głową ciężką na karabinie*.

Rozpoczął się ponury, śmiertelny czas okupacji. Niemcy z właściwą sobie precyzją niszczyli polski naród masowymi egzekucjami, wywózkami do obozów koncentracyjnych, łapankami. Wiosną 1943 roku zginęli w akcji pod Arsenalem „Rudy” i „Alek”, a kilka miesięcy później także „Zośka”. Każdy dzień był walką o przetrwanie, o zdobycie pożywienia i jakiegokolwiek dorywczej pracy. Trzeba też było myśleć o własnej przyszłości i wykształceniu. Profesorom, nauczycielom, naukowcom groziły największe prześladowania. Mimo to w warunkach konspiracyjnych prowadzili szkoły i uniwersytety, a chętnych do uczenia się nie brakowało – młodzi ludzie licznie uczęszczałi na tajne komplety.

Baczyński studiował polonistykę. Spotykał się z innymi studentami nie tylko na wykładach. Wszyscy potrzebowali odrobiny normalności, zapomnienia o koszmarach okupacji, chcieli się cieszyć młodością, przeżywać miłość, chodzić do kawiarni, na tańce – po prostu żyć. W tym czasie Krzysztof poznał Barbarę, przyszłą żonę. Tak jak on interesowała się literaturą, pisała wiersze i oczywiście była pod wielkim wrażeniem jego utworów. Nie ona jedna. Doceniali go znani pisarze – Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Jerzy Andrzejewski. Ich opinie były zgodne: w ciągu kilku okupacyjnych lat Baczyński osiągnął pełną dojrzałość poetycką, tak jakby czuł, że ma niewiele czasu tu na ziemi, a musi wiele powiedzieć tym, którzy przeżyją.



Fot. autor nieznany. Ze zbiorów Muzeum Powstania Warszawskiego.

Mówi więc o wojnie, ale nie takiej, jaką przedstawiają filmy lub powieści; w nich wojna to starcie dobra ze złem, krwawe bitwy, ofiarne stopy – u Baczyńskiego nie ma opisów walk, ale jest przytłaczające doznanie potęgi zła. Zło spada nieoczekiwanie, przerywając dziecięce sny, *co jak motyl drżą*, i zamieniając światło poranka w czarną, nieprzeniknioną noc.

Kraj lat dziecińczych *święty i czysty* zderzy się z brutalną rzeczywistością, w której nie ma miejsca na niewinność, trzeba przemierzać *po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg*. Miejsce poety to pole bitewne, a nie bujne obłoki. Trzeba więc pożegnać już na zawsze dom i matkę, która, znając go, nie może mieć nadziei:

*I wyszedłeś, jasny synku, z czarną
bronią w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku mi-
nut – zło.*

Zanim padłeś, jeszcze ziemię prze-

zegnałeś ręką.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

(Elegia o... [chłopcu polskim])

Latem 1943 roku poeta wstąpił do Szarych Szeregów, trafił do Batalionu „Zośka” i przeszedł szkolenie w Tajnej Szkole Podchorążych. W mieszkaniu młodych Baczyńskich gromadzono broń i nielegalną prasę, odbywały się też konspiracyjne spotkania. Najbliższa rodzina próbowała odwieść Krzysztofa od decyzji udziału w walce. Noszenie broni, zabijanie, przyglądanie się obrazom śmierci, zniszczenia, pożogi – to było zbyt bolesne. Nie do takich doświadczeń dorastał, bycie żołnierzem nie było jego powołaniem. On miał tworzyć piękno, dobro, poruszać serca.

Tuż przed wybuchem Powstania dowódca, chcąc go chronić, zaproponował mu objęcie stanowiska szefa prasowego kompanii. Poeta poczuł się osobiście dotknięty tą propozycją. Kazimierz Wyka, znany krytyk literacki, widząc w nim geniusz na miarę Juliusza Słowackiego, również nakłaniał go do zrezygnowania z walki. W odpowiedzi usłyszał: *Proszę pana, kto jak kto, ale pan to powinien wiedzieć, dlaczego ja muszę iść, jeśli będzie walka. Kto jak kto, ale człowiek, który tak zna i rozumie moje dzieło, musi zrozumieć mnie.*

Jedynie żona Barbara nie próbowała go zniechęcić. Rozumiała, że jej mąż nie mógł podjąć innej decyzji. Tłumaczyła swojemu ojcu, że nie mogą być bierni, kiedy inni walczą. Ostatecznym argumentem były słowa: *Przeczytaj uważnie jego wiersze, a zobaczysz, że on nie miał innego wyjścia.*

Tak jak inni czuł imperatyw walki w sytuacji upadku najwyższych wartości, bezrozumnego barbarzyństwa, którego jedynym celem jest niszczenie. Sprzeciw oznaczał jednak podjęcie podobnych działań: trzeba się pozbyć naturalnych ludzkich odruchów, zapomnieć o takich pojęciach, ►



► jak szlachetność, współczucie, życzliwość i przyjęć postawę twardego, bezwzględnego mściciela, czyli upodobnić się do barbarzyńców.

*Nikt z nas nie jest bez winy. Kiedy noc opada,
wasze twarze i moja ociekają krwią
i własne ciało jest jak duszy zdrada,
i nienawistne ćwieki własnych rąk.
I nikt nie jest bez zmyy. Czarne czasu koła
jedne w drugie wplecione, czyn pociąga czyn.
I noc. A z nocy tej jak gdyby nikt nie wołał
nawet o łaskę, odpuszczenie win.*

(Modlitwa II)

Śmierć staje się jego nieodłącznym towarzyszem, wie, że już jest w jej zasięgu, czuje ją jak zaciskający się krąg. Poza nim jest przeszłość, marzenia, młodzieńcza miłość, a także poczucie bezpieczeństwa i bliskość drogich osób. Terazniejszość to dorastanie *na dnie śmierci*. Już nie jest sobą – biorąc broń do ręki staje się *dzikim synem tego narodu*, bo każdy, kto zadaje śmierć drugiemu, pozbawia się człowieczeństwa.

*Nocą słyszę, jak coraz bliżej
Drżąc i grając krąg się zaciska.
A mnie przecież zdrój rzeźbił chyży,
wyhułała mnie chmur kołyska.
A mnie przecież wody szerokie
na dźwigarach swych niosły płatki
bzu dzikiego; bujne obłoki
były dla mnie jak uśmiech matki.
Krąg powolny dzień czy noc krąży,
ostrzem świszcząc tnie już przy ustach,
a mnie przecież tak jak i innym
ziemia rosła tęga — nie pusta.
I mnie przecież jak dymu łaska
wytryskała gołębia młodość;
teraz na dnie śmierci wyrastam
ja — syn dziki mego narodu.*

(Z głową na karabinie)

A jednak w duszy pozostaje tęsknota za życiem, za pięknem. Tuż obok jest inny świat, nieskażony nienawiścią. To przestrzeń niebios, nieskazitelna uroda przyrody – obraz zupełnie nierealny, ale wyobraźnia ma do niego dostęp, więc poeta zaprasza ukochaną:

*Niebo złote ci otworzę,
w którym ciszy biała nić
jak ogromny dźwięków orzech,
który pęknie, aby żyć
zielonymi listeczkami,
śpiewem jezior, zmierzchu graniem,
aż ukaże jądro mleczne
ptasi świat.*

Prosi ją jednak o coś niemożliwego:

*Jeno wyjmij mi z tych oczu
Szkło bolesne — obraz dni,
które czaszki białe toczy
przez płonące łąki krwi.
Jeno odmień czas kaleki,
zakryj groby płaszczem rzeki,
zetrzyj z włosów pył bitewny
tych lat gniewnych
czarny pył.*

Musi patrzeć na obrazy przejmujące go bólem, które jak w koszmarnym śnie przesuwały się pod powiekami.

Świat, który był, nagle przestał istnieć, zapadła ciemność i ogarnęła ludzkie serca. W kraju pogrążonym w smutku, przejętym grozą śmierci nie ma miejsca na cudowne zdarzenia. Nawet aniołowie zwiastujący ludziom narodzenie Boga-Człowieka wywołują zdziwienie:

Aniołowie, aniołowie biali,



*na coś tak u żłobka czekali,
po coś tak skrzydełkami trzepocząc
płatki śniegu rozsypali czarną nocą?
Ciemne noce, aniołowie, w naszej ziemi,
ciemne gwiazdy i śnieg ciemny, i miłość,
i pod tymi obłokami ciemnymi
nasze serce w ciemność się zmieniło.*

(Kolęda)
Ludzkie serca zapominają o świętości życia, o cudzie stworzenia. Tylko przyroda zachowała niezmienną odwiecznych praw – niewinność i czystość. W tym nieskażonym kręgu znalazła się również Barbara. Jej miłość jest poza zasięgiem zła, zespoliła się z nieprzemijającym dobrem natury, w którym można szukać ukojenia.

*Dzień wróbli i jasności!
w dzbanuszkach małych ptaszków
świat się ustał miłością,
niefrasobliwą łaską.
Na wyciągnięcie ręki
mam czystość ich, puszystość,
jakbym dotykał ciebie
gałęzią ich — wielolistną.*

(Wróble)
Ale te krótkie chwile pocieszenia mijają. Potworności wojny nie pozwalają o sobie zapomnieć, lecz zanim wróci w mroczny świat, prosi o wstawienniczą modlitwę bezgrzeszne ptaki.

*Bo na tym śniegu ludzie —
— my z ciemnymi sercami.
Ziemia przez nas zabita,
rzeszą twych ptaków czystych
módl się za nami.*

(Wróble)

► Jego pokolenie zostało skazane na zagładę, bliscy zginęli i wciąż giną, *odejdą wszyscy ukochani, po jednym wszyscy – krzyże niosąc*. Wreszcie i on musi wziąć swój krzyż i pójść za nimi.

1 sierpnia 1944 roku Barbara i Krzysztof wyszli z domu, aby wziąć udział w Powstaniu. Krzysztof miał się stawić na placu Teatralnym i odebrać buty dla swojego oddziału. O godzinie 17.00 rozpoczęła się walka, nie mógł więc dotrzeć do swoich. Został na miejscu i przyłączył się grupy ochotników, którzy przeprowadzili udany atak na pałac Blanka. 4 sierpnia stał na posterunku na pierwszym piętrze. Nieoczekiwanie rozległy się strzały, jeden z nich był dla poety śmiertelny.

Sanitariuszki szybko ruszyły na pomoc. Oto relacja jednej z nich:

Pod ciągłym ostrzałem niemieckim z różnych stron czołgały się do rannego. Kule, które przelatywały przez otwory okienne, odbijały się od ściany. Uniemożliwiały swobodne poruszanie się. Z największą ostrożnością doczołgałam się do rannego powstańca. Z lewej strony głowy miał ranę wielkości pięciopiótki, lekko wydłużoną, w której prześwitywał mózg. Rana nie krwawiła, twarz była śmiertelnie blada. Ranny to drobny blondyn, którego z trudem ułożyłyśmy na noszach, będąc w pozycji półleżącej. Był jeszcze jakiś mężczyzna, który pomagał nam przenieść rannego przez mur do punktu sanitarnego w Ratuszu. Potem dowiedziałam się, że rannym był młody poeta lat okupacji, Krzysztof Kamil Baczyński.

Barbara nie wiedziała o śmierci męża. Szukała go niestrudzenie, wypytując o niego znajomych. Przyjaciele wiedzieli, co się stało, ponieważ jednak żona poety była w ciąży, nie powiedzieli jej prawdy. Trzy tygodnie później, kiedy wyszła przed dom, rozpoczął się nalot. Z budynków syłał się tynk, a z okien wypadały szyby, kawałek szkła wbił się w jej skroń. Trafiała do tymczasowego szpitala w jakiejś piwnicy, szanse na udaną operację były znikome. Umierała, trzymając w rękach tomik poezji Krzysztofa.

Po wojnie rozpoczęto ekshumacje zwłok. Matka Krzysztofa miała nadzieję, że jej syn żyje, bo nie było go w rozkopanych zbiorowych mogiłach. Dopiero w 1947 roku znaleziono jego szczątki. Matka rozpoznała go po medaliku św. Krzysztofa z inicjałami K.K.B. Dziś Krzysztof i Barbara spoczywają w jednym grobie na Wojskowych Powązkach w Warszawie.

Pod koniec lat czterdziestych w komunistycznych katowniach umierali powstańcy, którzy przeżyli wojnę. Ubeccy tajniacy poszukiwali tych, którzy mogli się ukrywać. Przyszli również do matki Krzysztofa, nie dając wiary, że jej syn nie żyje.



Matka Jerzego Gawina ps. Stoń, również zabitego w powstaniu, powiedziała: *Nie myślałam, że kiedyś coś takiego powiem, ale teraz myślę, że lepiej, że on wtedy zginął z bronią w ręku, bo jak słyszę, co teraz robią z jego kolegami i kolegami, to tego bym już nie przeżyła.*

To gorzka refleksja. Żołnierze AK pozostawali pod czujnym okiem Służby Bezpieczeństwa aż do końca PRL. Czy zatem lepiej się stało dla Baczyńskiego, że zginął jako żołnierz?

Wszystkie cytaty pochodzą z artykułu Andrzeja Komudy <https://www.1944.pl/artykul/barbara-i-krzysztof-baczyński.-tragiczna-histor,5076.html>

Prawo – jak Niemcy je rozumieli

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Wolne Miasto Gdańsk powstało w wyniku ustaleń traktatu wersalskiego. Jako autonomiczne miasto-państwo istniało od listopada 1920. Za zgodą Ligi Narodów miało własną konstytucję, sejm, senat, władzę wykonawczą. Językiem urzędowym był język niemiecki. Polakom i Kaszubom dołączano tłumaczenia najważniejszych

dokumentów. Dekretem Adolfa Hitlera jesienią 1939 miasto zostało wcielone do Prus Zachodnich. Tym samym zakończył się blisko dwudziestoletni okres walk (dyplomatycznych, fizycznych, prawnych, kulturowych i gospodarczych) między Niemcami i Polakami na terenie wymyślonym przez rządy wielkich państw.

Przygotowania

Ostateczny plan zdobycia i likwidacji polskiej placówki pocztowej w Gdańsku został zatwierdzony w lipcu na dwa miesiące przed wybuchem II wojny światowej. Bezpośrednią przyczyną tej akcji koordynowanej przez niemiecką policję w Gdańsku było wypo-



Polscy pocztowcy po kapitulacji. Gdańsk 1.09.1939, autor nieznanym.

► wiedzenie przez Hitlera w kwietniu 1939 roku paktu o nieagresji, podpisanego przez Polskę i Niemcy w styczniu 1934. Miał on obowiązywać przez 10 lat.

Pocztą jak Westerplatte, Wizna...

Dramatyczna obrona Poczty Polskiej w Gdańsku 1 września trwała od godziny 4:45 do 19:00. W wielopiętrowym budynku z czerwonej cegły stawili 53 pocztowców i jeden kolejarz. W budynku przebywał także gospodarz domu z żoną wraz z 10-letnią wychowanicą. Niemcy wykorzystali do szturmu oddziały gdańskiej policji porządkowej i pododdziały SS i SA. Dysponowali przewagą liczebną, granatami, bronią krótką i automatyczną, trzema samochodami pancernymi oraz sprowadzonymi później działami kalibru 75 mm. W dwunastej godzinie oblężenia, po kilku szturmach pocztowcy wycofali się do piwnic budynku. Niemcy użyli motopomp, którymi wtłoczono w podziemia benzynę. Jej podpalenie zmusiło walczących do kapitulacji.

Ostatecznie aresztowano 44 obrońców, w tym 16 rannych i poparzonych umieszczono w szpitalu miejskim. Najmłodsza ofiara, 10-letnia Erwina Barzychowska została świadomie obłana benzyną i podpalona, gdy wraz ze swoją przybraną matką opuszczała płonący budynek. Dziewczynka zmarła w szpitalu 20 października 1939 roku. Według świadków odmówiono dziecku skutecznego leczenia.

Jak napastnicy rozumieli prawo

Proces pierwszych obrońców odbył się już 8 września 1939 roku. Sądowi przewodniczył Kurt Bode, oskarżał radca sądu wojskowego dr Hans Giesecke. Na śmierć skazano wszystkich 28 pocztowców. Ten sam los spotkał 30 września 1939 roku pozostałą dziesiątkę, która przeżyła i została złapana. Oni także usłyszeli słowa: śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok zatwierdzony przez niemieckiego naczelnego dowódcę wojsk lądowych został wykonany 5 października na gdańskiej Zaspie.

Dopiero w 1995 roku w sądzie krajowym w Lubecie przeprowadzono rewizję tamtego „procesu”. Ustalono pogwałcenie reguł postępowania sądowego i naruszenie kilku postanowień IV konwencji haskiej „o prawach i zwyczajach wojny lądowej”. Pośmiertnie, po 46 latach od sądowego mordu, obrońcy zostali uniewinnieni. W uzasadnieniu sądu niemieckiego czytamy:

- A. Kodeks karny Wolnego Miasta Gdańsk nie przewidywał wówczas kary śmierci.
- B. Niemieckie rozporządzenie o specjalnym wojennym prawie karnym mówiło o oporze wobec Wehrmachtu, a Polaków atakowali niemieccy policjanci oraz członkowie SS i SA.
- C. Błędnie zastosowane rozporządzenie dotyczyło wojny, która formalnie rozpoczęła się po 3 września 1939 roku, gdy Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę.
- D. Poczta Polska według obowiązującego prawa międzynarodowego była te-

rytorium Polski bronionym przez Polaków.

- E. Nie zapewniono oskarżonym prawa do obrony.

Rewizji „politycznego” wyroku nie dożyli sędzia i oskarżyciel. Nie spotkała ich za to żadna kara. Skutecznie czyli po niemiecku zostali zdenazyfikowani. Otworzyło im to drogę do dalszej kariery w niemieckim wymiarze sprawiedliwości. Hans Giesecke był dyrektorem Sądu Krajowego w Hesji z siedzibą we Frankfurcie nad Menem a Kurt Bode był sędzią i wiceprezesem Wyższego Sądu Karnego w Bremie. Do śmierci w latach 70. cieszyli się renomą wybitnych prawników.

Czy w kolejnych etapach kariery w niemieckim wymiarze sprawiedliwości usłużyli dostosowywali wyroki do polityki państwowej lub stosowali prawo „tak jak oni to rozumieją”? Żadna rewizja wyroków, żadne odszkodowanie, żadne moralne zadośćuczynienie nie przywróci życia obrońcom. Lecz żywi muszą pamiętać: kto planował zbrodnie wojenne w Piaśnicy, Gdańsku, Palmirach, Warszawie, w Katyniu, Charkowie, Miednoje, w obozach koncentracyjnych i w GUŁ-agach, w wiejskich stodołach, w lasach, fabrykach i na ulicach miast. Kto także współczesnie zakłada, że państwowy zbrodnicy plan zostanie wsparty przez ludzi w togach, z kodeksami w rękach, lecz bez praworządności w sercach i sumieniach?

TOMASZ BIAŁASZCZYK



Matka



Marianna urodziła go 77 lat temu.

To była niedziela, święto Podwyższenia Krzyża, przed zachodem słońca. Poród był lekki a położną była babcia Marianna. Przyszły męczennik urodził się w rodzinnym domu w Okopach 14 września 1947 roku.

„Podczas ciąży modliłam się o łaskę powołania dla swojego dziecka. Powiedziałam Panu Bogu, że jak będzie syn, żeby został kapłanem, a jak dziewczynka – zakonnicą”. Wspominała po latach Marianna Popiełuszko. Być może modlitwa odbywała się przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, dziadek Kazimierz Gniedziejko kupił go na targu w Sztabinie. Kazał oprawić w ozdobne rami. Powiesił w głównej izbie rodzinnego domu w Grodzisku, aby czekał na zamążpójście córki.

Marianna będąc panną otaczała ten obraz czcią. W ich domu podczas wojny kwatrowali żołnierze sowieccy. Przed 1 maja 1940 roku powiesili na ścianie portret Stalina i kazali zdjąć obraz Matki Boskiej. Marianna sprzeciwiła się temu poleceniu. Stwierdziła, że nie wolno ruszać świętego obrazu a Stalin z Matką Boską się nie pobiją. Obraz został na ścianie – jednak zasłonięto go czerwoną flagą. Dwa lata później jako ślubne wiano przywędrował z Marianną do męża Władysława, do Okopów.

Rodzina wspomina, że rytm życia wyznaczały pory dnia, pory roku i kalendarz liturgiczny. Marianna gromadziła całą rodzinę przy domowym ołtarzyku i przewodniczyła odpowiedniej litanii czy nabożeństwu. Zwyczaj ten trwał także

po święceniach księdza Jerzego. Nadal mama przewodniczyła wspólnej domowej modlitwie na kolanach.

Na zakończenie balu maturalnego abiturient Alfons Popiełuszko zwierzył się matce z planów złożenia podania do Seminarium Duchownego w Warszawie. Marianna wspierała syna w powołaniu kapłańskim. To dla niej przyniósł wiązkę kwiatów otrzymanych i zerwanych po mszy prymicyjnej w kościele w Suchowoli.

Tylko raz była na mszy świętej za Ojczyznę sprawowanej przez syna w parafii na Żoliborzu. Sam Jerzy mówił, że to może być dla niej niebezpieczne. Podczas wcześniejszej rozmowy, gdy relacjonował pogrzeb maturzysty Grzegorza Przemyka Marianna wypytywała się o jego matkę Barbarę Sadowską. Próbowła wyobrazić sobie jaki ból dotyka matkę dorosłego syna, którego zamordowano. Z uwagą patrzyła na zdjęcie z pogrzebu, gdy ksiądz Jerzy pociesza pogrążoną w żałobie matkę nad grobem ukochanego syna.



Spotkanie w Okopach we wrześniu 1984 roku było ostatnim wspólnym czasem. Marianna planowała zawieść bochen świeżo upieczonego chleba do Warszawy. Jednak to Jerzy zjawił się niespodziewanie w rodzinnym domu. W pewnym momencie miał powiedzieć: mieliście matko wiele dzieci i dobrze ich pilnowaliście, ale ja mam więcej dzieci. Przyjdzie mi przed Bogiem rachunek zdać z tego pilnowania. Poprosił mamę o zacerowanie rozdarłej sutanny, którą chciał odebrać następnym razem. Nie było

następnego razu. Sutanna stanowi ceną, rodzinną pamiątkę po zamordowanym kapłanie.

O porwaniu i znalezieniu ciała Marianna dowiedziała się z dziennika telewizyjnego. Z mężem Władysławem raz wzięła udział w warszawskim czuwaniu, później z dziećmi i dalszą rodziną uczestniczyła w ceremoniach pogrzebowych. Wcześniej do Zakładu Medycyny Sądowej w Białymstoku dostarczyła ubrania dla zmarłego. Zazwyczaj panowała nad emocjami, jednak jak wspominała: Przy rozpoznaniu zwłok syna nie byłam. Serce moje tego by nie wytrzymało. Widziałam później, gdy był położony do trumny i ubrany. Każda kosteczka mnie wtedy bolała od cierpienia – wspominała po latach. – Mojego cierpienia nie było słychać. Mąż krzyczał a ja milczałam. W 1984 roku w wieku 64 lat byłam matką pięciorga dzieci. Dwoje z nich już nie żyło.

Na spotkanie z synem w domu Ojca czekała do 19 listopada 2013 roku.



Przedstawiamy kolejne niepublikowane dotychczas opowiadanie Krzysztofa Gulbinowicza, które trafiło do naszej redakcji dzięki Zbigniewowi Rutkowskiemu. W następnym numerze PJC zamieścimy drugą część opowiadania, podzielonego przez samego autora na dwa odrębne fragmenty.

KRZYSZTOF GULBINOWICZ

Otwarte okno – prolog

Wysoki dom stał we Wrocławiu. W nim mały pokój na ostatnim piętrze. Kuchotka metr na metr. Drzwi balkonowe bez balkonu. I okno.

Kiedy Gaja usłyszała nieśmiałe pukanie i otworzyła drzwi, nie wiedziała, czy Gogola stoi w progu zmęczona, zrezygnowana, czy zaćpana. Nie miało to zresztą większego znaczenia, jako że ich przyjaźń, nie potknęła się dotąd o jakiegokolwiek warunki.

Gośka wyglądała dziwnie. Trochę jak nadymana przez rurkę żaba, w chwili gdy zastanawia się, czy jest jeszcze płazem, czy już tylko powietrzem. Mizernie wyglądała: ni to kurwa, ni święta.

Uchyliła szerzej drzwi i gestem dłoni zaprosiła delikwentkę do środka.

- No i co? – zapytała po chwili.
- Musisz być taka...
- Jaka?
- ...głupia!
- Naprawdę?
- Nigdy nie mów: „no i co?”.

Przekraczając próg, Gośka nie spoglądała na Gaję, lecz gdzieś obok.

- Czepiasz się, Gosiu...
- Odpierdol się!
- Jeszcze rok temu nie przeklinałaś.
- Wysłałam ci kartkę, że wracam.
- Jaką kartkę?
- Tydzień temu.

Kiedy to powiedziała, nie była jednak pewna, czy istotnie wrzuciła kopertę na pocztę, czy jej się tylko wydawało. „Wszystko jedno” pomyślała. Niczego nie była już pewna. Możliwe, że zamiast na kartce, zapisała to w głowie, że skończył się rok pobytu w zakonie. Tak czy inaczej z pewnością coś wysłała, nawet gdyby był to zapisany flamastrem, toaletowy papier. Bo przeżyła ten rok wbrew sobie, więc musiała o tym komuś powiedzieć, że spędziła dwanaście miesięcy jak pospolita kurwa. Nie takie rzeczy się zdarzały w zakonie. Jednak nie pamiętała dokładnie, czy to była rolka papieru, czy opakowanie po margarynie, czy w ogóle cokolwiek było. Patrząc zatem z uwagą, zapytała cicho: – Dostałaś tę przesyłkę, czy nie?

- Jaką?
- List.
- Od kogo?



– No dobra – Gogola machnęła ręką, zrzuciła brezentowy worek na podłogę i siadła na kanapie.

Gaja przyglądała się jej z uwagą.

– Mówisz o tej kartce papieru? – zapytała.

– A jednak...?

– To było pół roku temu, Gosiu.

– Co to ma do rzeczy, pół roku, rok...?

– Napisałaś wtedy, że jesteś w zakonie.

– No.

– Tylko, że ja zawiozłam cię do Monaru.

– Poważnie?

– Na stemplu pocztowym też pisało, Głósków...

– A nie Jasna Góra...?

– Nieźle musiałaś tam odjechać.

– Wydawało mi się, że to był zakon.

– To prawie to samo, Gosiu, ale...

– Nie przejmuj się, Gajka... Ja też znalazłam rozwiązanie... Jest nawet dość proste...

Gajka spojrzała na Gośkę z niepokojem: – Kiedy słyszę, że coś jest proste...?

– Zobaczysz.

Nie pytała więcej. Właśnie teraz nie chciała palnąć jakiejś głupoty. Są bowiem takie sytuacje – wiedziała o nich aż nadto – gdy niewiele, albo nic nie należy mówić, bo z dwojga złego, można tylko zaszkodzić, albo zabić słowem. Jeszcze mniej wyobrażała sobie, co mogłaby uczynić, by nie było straszne.

Miałaby ochotę uderzyć Gośkę w twarz, albo wziąć w dłonie wiklinowe krzeselko, które miała obok i przyłożyć jej po grzbiecie. Lecz czuła wyrażenie, że na dzisiaj stała się jedynie gościem we własnym domu. I nie powinna zachowywać się inaczej niż na gościnę przystało.

Siadła więc tylko obok na kanapie. Korciło ją by ująć sprawy w swoje ręce, ale opanowała się. Wciskając dłonie między kolana, patrzyła długą chwilę na przyjaciółkę. Owszem, dostrzegła w jej oczach strach, lecz jakie to mogło mieć znaczenie? Tylko Gośka mogła cokolwiek o tym opowiedzieć, a wiadać było, że nie chce.

W samej Gai też odzywały się jej własne demony. Patrząc na tę siedzącą obok przyjaźń – jedyną, która się ostała – ulegała dwóm uczuciom jednocześnie: okropnie się jej bała i zachwycała zarazem. Nigdy nie potrafiła dojść prawdy, dlaczego wzruszali ją szczególnie ci z bliskich, którzy najpierw gotowi byli ugryźć wysuniętą do nich dłoń, by potem ją uściskać. Ktoś powiedział jej – choć nie pamiętała, kto i kiedy – że potrzebuje kłosa w dupę, na równi z głaskaniem po czole. Nie próbowała jednak tego rozwikłać, jak było naprawdę? Starła się tylko niczego nie popsuć, dlatego też wołała milczeć i patrzeć. Dopiero po dłuższej chwili stwierdziła z troską w głosie.

– Ładnie cię tam załatwili.

– Co powiedziałaś? – odezwała się Gocha jakby z innego świata.

– Pomylić odwyk z zakonem?

Gogola spojrzała zdziwiona.

– Naprawdę nie wiedziałaś...?

Ciąg dalszy na str. 16 ►

- ▶ – O czym?
- ...że to są klechy.
- Rozmawiał z nami Kotański.
- Ale mówił jak klecha.
- Kiedy?
- Potem.
- Gdy wyjechałam?
- Tego samego dnia.
- Co ci wtedy powiedział
- Że to jest czyścić: ani piekło, ani niebo...
- Tak to ujął?
- ...pozostaną szmatą, albo... albo stanę się kobietą!
- Dokładnie, tak?

Gogola kiwnęła głową.

Nawet gdyby w oczach Gai sprawa ta wyglądała poważnie, i chciałyby coś z tym zrobić, nie było to możliwe. Gośka bowiem nagle zachichotała dziwnie, poderwało ją ku górze, znaczący się, uniosła tułów na rękach, albo i skrzyło ją dziwnie, diabli wiedzą... Tak czy inaczej, gwałtownym ruchem sięgnęła do worka, który leżał obok.

– Jebał pies Kotana! – warknęła. – Pokażę ci Gajka coś nadzwyczajnego. Kupiłam to wczoraj na ulicy, od baby... Zrobiłam sobie prezent... Bo nikt mi, kurwa, nie chce czegoś dać za darmo...! Spójrz tylko...?

Gaja patrzyła z ciekawością. Gosia wyciągnęła kawałek sztucznej skóry w kolorze ciemnego brązu. Po rozwinięciu okazało się to parą damskich majtek.

– Po co ci to? – zapytała zdumiona.

– Zobacz dalej – śmiejąc się, a właściwie rechocząc obrzydliwie, wydobyla kusą spodniczkę z podobnej skóry, co majtki. Na ten widok, Gaja po raz pierwszy pomyślała, że Gośka naprawdę potrzebuje pomocy. Nic jednak nie mówiła. Patrząc z niepokojem, dopiero po chwili zapytała: – I co chcesz z tym zrobić?

Spoglądając na Gaję, Gosia wyciągnęła przed siebie otwartą dłoń, w której trzymała tandetne, aluminiowe breloczki w żółtym kolorze.

– To też kupiłaś?

– Kiedy je włożyłaś – śmiała się – będą wyglądały jak Cabiria na nocej zmianie. Jeżeli chcieli kurwy, to będą ją mieli!

– Chyba już ją... mają. – próbowała żartować Gaja.

– Sama widzisz, babo, że to nie jest proste.

Słuchając Gośki, Gaja usłyszała stare pieśni i rzeżenia na swój temat. Poczła zimny podmuch po plecach i przesywający na wylot strach.

Od kilku lat, gdy zajęła się wyłącznie obserwacją własnego oddechu, myślała, że jest bezpieczna. Sama to wymyśliła, że w świecie absurdów nie ma nic zdrowszego niż konkret, a że świata rzeczy konkretnych, właśnie oddech wy-

dawał się najbardziej oczywistym i zdrowym zajęciem.

Dwa lata później dowiedziała się od starej baby, handlary na targu z ziołami, że uprawia medytację Zen. Nie zastanawiała się wtedy, skąd ona może wiedzieć takie rzeczy. Bo i nie było ku temu potrzeby. Jednak jakiś czas potem, ktoś obcy zauważył mniej więcej to samo, co widziała zielarka, że jest jeszcze nieświadomą, lecz w pełni już ugotowaną buddystką. Tak się wyraził. Zdziwiła się, że to takie proste i skomplikowane zarazem.

Przez cztery lata próbowała zrozumieć, kim jest i co robi naprawdę? Chwilami była przekonana, że już wie... Lecz teraz, patrząc bezradnie na Gośkę, czuła się niemniej pusta i głupia, jak wtedy.

Jej intuicje, jak i całe doświadczenie podpowiadały wyraźnie, że nic tu już nie zależy od niej, a najlepszym rozwiązaniem dla obu, byłoby zaparzenie dobrej herbaty. Wiedziała o tym, że jakiegokolwiek próby szamotania się, byłyby początkiem jeszcze większego bajzlu.

Najlepiej byłoby gdyby stała się rozrzedzoną mgłą, powietrzem lub milczeniem... Lecz widok Gośki był zbyt konkretny, by się rozpląnąć. Nie potrafiła zatem nic innego jak podnieść się z krzesła i przejść dwa kroki do kuchni.

Wstała.

Gogola delikatnie dotknęła dłonią jej ramienia: – Co chcesz teraz zrobić...? – zapytała niepewnie.

– Zaparzę herbatę.

– Herbata?

– Wojtek przywiózł taki specjał, Gosiu. Sama spróbujesz: badyle mieszane z wędzonym mięsem.

– Wojtek?

– To był przecież twój chłopak.

– Aha?

– Nie pamiętasz?

– No to zrób tego... specjału. Ale najpierw puść muzykę.

– Czego chcesz posłuchać?

– Tylko...

– The Doors!

– Uhm...m.

– Absolut Live!

– Jeden utwór.

– Wiem nawet, który...

– Właśnie.

Gaja uruchomiła patefon i z ulgą, że jednak coś przejrzyściego udało się zrobić, weszła do kuchni. O tej dziupli, jak i całym jej mieszkanku, ktoś powiedział kiedyś, że na takim metrażu można tylko popełnić samobójstwo. Może i miał rację.

Parzenie herbaty traktowała kultowo, jak wszystko, od czego zależało jej życie. Sztuki przygotowywania czaju uczyła się od samych mnichów w Nepalu. Czajnik musiał być pęknięty, ale nie

dziurawy; niejako część i całość w jednym. Zdażyła roztluc kilka worków porcelany, zanim osiągnęła wtajemniczenie, a ze szczyliny w ostatnim z naczyń, nie wyszczyła się ni jedna kropla wody. Tamtego dnia przestała ćpać.

Zatem czuwała nad badylami z wędzonką, by nie zagotowały się, bo miało to być według przepisu burłaków znanego w Wołgi, a oni nie uznawali gotowanej wędzonki z wodorostami, bo to nawet nie były liście herbaty, lecz wodorosty narwane u brzegów Wołgi.

Więc stała nad garnkiem jak czarownica. Z pokoju snuły się narkotyczne halucynacje Morrisona i Manzarka. Wszystko wydawało się takim jakim jest, albo być powinno.

Czuła, że pierdoli głupoty, ale nie przychodziło jej do głowy nic poza chęcią przekleństwa, lecz i na przekleństwo również nie miała w tej chwili odwagi.

Kiedy już postawiła na tacy dwa czajniczki i tybetańskie czarki – bóg wie z czego ulepione – wtedy płyta zacięła się. Dokładnie na tym fragmencie, gdy Morrison miał wyznać matce, że chciałby ją przelecieć, a do ojca powiedzieć, że dawno już powinien go zastrzelić. „Ale się zakrzusił biedak” – pomyślała Gaja. – Niesamowite! – dodała po chwili.

Weszła do pokoju. Wszystko czekało na swoim miejscu. Budda uśmiechał się tajemniczo spod drzewa mądrości; stare tajlandzkie makatki opowiadały ze ścian o ludzkich złudzeniach, a rozwieszone pod sufitem tajemnicze dzwonki, które przywozła z Bangkoku poprzedniego lata, by odganiały demony zła, dyndały w podmuchach lekkiego wiatru, co się szlajał po pokoju. I ten właśnie wietrzyk dotknął jej wyobraźni.

Bezwiednie spojrzała w stronę okna. Było otwarte. Dobrze pamiętała, że wcześniej je zamknęła. Wtedy zrozumiała wszystko.

Nie miała pojęcia dlaczego to robiła, ale wychyliła się przez parapet i ujrzała Gogolę. Leżała na chodniku dziesięć pięter w dół. Właściwie dziesięć pięter i dwa i pół metra, bo mieszkanie Gai znajdowało się w pomieszczeniu po starej pralni, nad ostatnią kondygnacją.

Dwadzieścia siedem lat później nie potrafiła zrozumieć, dlaczego taca nie wypadła jej z rąk. Natomiast siadła spokojnie przy stole i starannym ruchem dłoni, naląła sobie herbaty. I uśmiechając się, powoli zaczęła sączyć napar.

Zastanawiała się nad tym, czy lata praktyki Zen doszczętnie pozbawiły ją uczuć? Czy też nigdy ich nie miała?! Bowiem jedyną refleksją nie był żal, ani współczucie. Myślała o tym, co kurwa, wyskoczyło przez okno, jeżeli nie była to Gogola?

I nie znalazła odpowiedzi.



Nowe zjawiska w polskiej literaturze i sztuce

STANISŁAW SROKOWSKI



Prezentujemy tu najbardziej kreatywnych polskich pisarzy i artystów. Niektórzy z nich tworzą awangardę literacką i artystyczną. Warto, by nasi Czytelnicy byli jako tako zorientowani, co się dzieje w świecie twórczym, bo poznawali zjawiska trudne, skomplikowane, ale ważne, bowiem one odsłaniają nową polską rzeczywistość. Kornel Morawiecki od samego początku, kiedy tworzył „Gazetę Obywatelską” zwracał uwagę na młode pokolenie poetów i prozaików, słusznie przewidując, że niektórzy z nich będą wytyczać nowe drogi poezji awangardowej. I tak się staje. Nie bójmy się więc tego, co wymaga większej uwagi niż zwykła tradycyjna proza, czy klasyczny wiersz. Prosimy o listy, komentarze i krytyczne uwagi. Będziemy je tutaj publikować.

PIOTR LAMPRECHT

Na początek znakomity i wciąż duchowo młody poeta, a także prozaik, Piotr Lamprecht, duchowny, augustianin, autor książek: „Dyspensa”, „Ewangelia gruzu”, „Pudełko”, „Światło przy granicy”, „Fabryka Papieru”, tłumaczony na węgierski i ukraiński. Mieszka w Krakowie i jest członkiem Zarządu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w tym mieście. Pisałem już o nim na łamach „Obywatelskiej”. To jeden z pionierów nowego, awangardowego nurtu literackiego w poezji, zwanego akreizmem. Pojęcie to wzięło się

z języka greckiego i oznacza skrajność, krańcowość. Lamprecht w miarę rozwoju uwalniał się w strofach poetyckich od opowieści, fabuły, legendy, od nadmiaru historii, zacieśniał coraz bardziej formalną stronę przekazu, a zarazem stawał się coraz bardziej zagadkowy, wieloznaczny i coraz bardziej inspirujący. Stawał nad brzegiem języka, na skraju wiersza, bo dalej już było tylko milczenie. Dalej już w poezji nie można było pójść. W ten sposób rozpoczął proces odradzania poezji, odnowy od środka, od metafory.



Dążę do etycznej czystości

Stanisław Srokowski: Zostałeś zaliczony do nowej awangardy poetyckiej. Sam o tym pisałem. Jak rozumiesz to pojęcie?

Piotr Lamprecht: W ogólnym przeświadczeniu awangarda jest czymś nowatorskim, o świeżym spojrzeniu, czymś co wymyka się dotychczasowym standardom. To proces poszukiwania nowych środków wyrazu. Generalnie poezja, która wykracza poza doczesność. A w jakim punkcie znajduje się moja poezja uznawana za awangardową? Paradoks może tkwić w tym, że być może moja poezja jest anty-awangardowa. Futuryści wykraczali w przyszłość kultywując rozwój technologiczny. Mój projekt to zamiar cofnięcia. Zajęcie pozycji „strazy tylnej” (arrière-garde). Pierwszy człowiek dostał zadanie czynienia sobie ziemi poddanej poprzez nazywanie rzeczy tego świata. Słowa nie zawierały w sobie przemocy i chęci dominacji. Dzisiaj, jako ludzkość skażona grzechem pierworodnym, stosujemy język w sposób nieczysty, a władza uwikłana jest w zło. W poezji dążę do osiągnięcia jakby stanu sprzed grzechu pierworodnego, do etycznej czystości poprzez stosowanie surowej dyscypliny lingwistycznej. To próba zastosowania języka, który nie rani i pozostaje bezinteresownym. Próba stworzenia wiersza, jako daru, łaski, czegoś, co nie zawiera w sobie żadne-

go śladu zdrady. Staram się dostrajać słowa do świata sprzed upadku.

Obserwujesz świat poetycki w kraju. Jakie zjawiska, czy grupy poetyckie Cię zainteresowały?

Przyznam się szczerze i bije się lekko w piersi, że nie jestem bacznym obserwatorem życia literackiego w Polsce. Co prawda jestem związany z krakowskim oddziałem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i na co dzień interesuję się mniej lub bardziej twórczością moich koleżanek i kolegów. Jestem w nim odpowiedzialny za organizowanie spotkań literackich i muszę stwierdzić, iż zaobserwowałem jedno zjawisko. Nie zauważam chęci tworzenia wyodrębnionych grup poetyckich. Teraźniejszość cechuje monadyzacja (monady – byty duchowe – St. S.). Wśród twórców dominuje indywidualistyczna postawa, lecz takie trendy obserwujemy we wszystkich grupach społecznych. To znak naszych czasów.

Jak reagują czytelnicy na Twoje wiersze?

Często błędnie moja poezja jest przyrównywana do japońskiego *haiku*. Staram się moich czytelników wyprowadzać z błędu. Niektórych szokuje lakoniczność mojej formy wyrazu, a także

pojawiają się opinie o konieczności wielokrotnej lektury tego samego wiersza.

Czy obserwujesz jakieś nowe, oryginalne zjawiska w poezji? Jakich? Jak byś je określił?

Cenię poezję Roberta Ryby Rybickiego i Waldka Jochera. To różne frazy, ale mnie intrygują. U Ryby widzę bunt i językowe zmagania, a w często niezrozumiałej dla mnie wizyjnej poezji Jochera szansę na ocalenie jakichś zrębów metafizyki. Lubię do nich wracać i stale śledzę ich literacką aktywność.

Postaramy się ich tutaj zaprezentować. Powiedz coś więcej o swoich upodobaniach.

Lubię krótkie wiersze, ponieważ pojemność naszego mózgu jest ograniczona w czasie. Przecież codziennie następuje tzw. psychiczne przebudźcowanie. Zawszad dociera do nas ogrom informacji. Cenię sobie w poezji ciszę, to co znajduje się niewidocznie zapisane pomiędzy strofami. Poezję, która nie koncentruje się na nachalnych narracjach pierwszej osoby – na ego. Poezję, która nic nie narzuca i nic nie każe. Nie jest nastawiona na zawłaszczanie. Cenię metafory, które mogą mnie wprowadzić w nowe rejestry,

Ciąg dalszy na str. 18 ►

► czystą *terra incognita* (ziemia niczyja) pozbawioną ciężaru tradycji, wyświechtanych znaczeń i jakiegokolwiek nadmiaru. Cenię sobie taką poezję, która ceni moją wolność, nie chce mnie wychowywać, ani narzucać jakiegokolwiek ideologii.

Czy fakt, że zostałeś wliczony do awangardowego nurtu poetyckiego ułatwia Ci kontakt z odbiorcą? Czy utrudnia?

Nie robi na mnie specjalnego wrażenia kwalifikacja mojej twórczości do jakiegokolwiek nurtu poetyckiego, dlatego mój stosunek w tej kwestii jest indyferentny.

Czym jest dla Ciebie – szerzej – literatura? I jaka jest jej rola? Czy życie duchowe Polaków ma wystarczające możliwości rozwoju?

Literatura jest nośnikiem kultury. O jej roli wypowiadało się wielu znamienitych literaturoznawców, ale na pewno można jednoznacznie stwierdzić, iż w każdej

chwili możemy do niej sięgać i szukać w niej wzorców, jak sensownie przejść przez życie. Ale potrzebni nam są w tym dobrzy przewodnicy. Nieodzowna jest przy tym wysoka jakość elit. W moim przekonaniu ciągle cierpimy na jej brak.

Na koniec przedstaw nam kilka swoich nowych wierszy. Wiem, że dla nieobytego w tego typu poezji czytelnika nie będą one ani łatwe, ani jasne, choć są krótkie. Może nawet niektórzy czytelnicy uznają, że są absurdalne, trudne dla tradycyjnej logiki. Jednak warto i trzeba takie teksty pokazywać, by wiedzieć, w jakim kierunku rozwija się literatura. Mogę w tym miejscu doradzić lekturę mojej książki „Nowa awangarda poetycka”, która rozjaśnia nieco literacki horyzont. A teraz wiersze.

Oto one.

neony są bezlitosne
portret póki co jest czysty

na koniec dnia bawią się
w wyliczankę

siostrze na słuchawkach leci
Zygmunt Freud
drewno rąbkie
z miłości

karmią bezdomnych
47 całowy jamnik
warczy na nie wiórami

bawią się w berka
wpatrzona w noc

Dziękuję za rozmowę. I za prezentację oryginalnych, na pozór prostych, lecz w istocie wymagających od umysłu bogatych i dalekich skojarzeń. Ale cóż, ambitna poezja żąda solidnej pracy, sporej wrażliwości i dużej wyobraźni. Zapraszam Czytelników do pytań, dyskusji, komentarzy. Porozmawiajmy. Wyrażajmy swoje wątpliwości, lęki, ciekawości. Czekamy na maile, listy, wypowiedzi.

Kultura, czy antykultura, oby się w tym nie pogubić

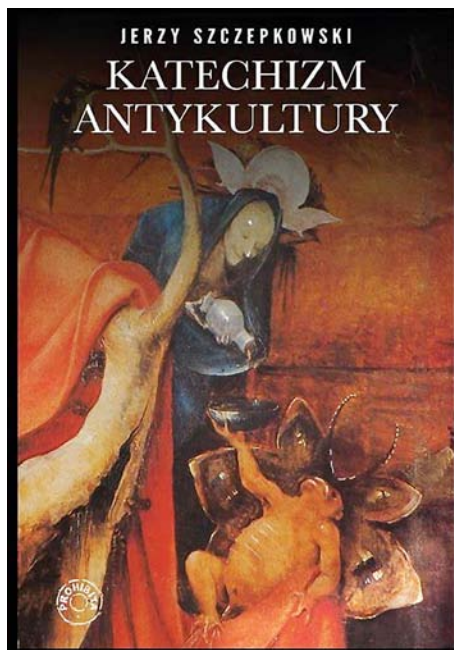
ANDRZEJ
ŚWITALSKI

Czy warto pisać recenzję o książce, która po przeczytaniu dwóch rozdziałów zmęczyła Cię na tyle, że nie chce Ci się otwierać następnych? Czasem trzeba nie tylko po to, by zniechęcić kogoś do jej przeczytania, ale by przekonać, że podjęty trud jest konieczny, by zrozumieć otaczającą Cię rzeczywistość.

Czy warto czytać tekst, który opisuje fakty, które znasz i podobnie oceniasz? Niby nic nowego, a jednak znajdujesz w nim interesujące połączenia faktów, których sam nie dostrzegasz, wyciąganie wniosków, które wcześniej nie przychodziły Ci do głowy.

Niełatwo się czyta nową książkę architekta Jerzego Szczepkowskiego „Katechizm antykultury” nie tylko z powodu powyższych uwag, ale i przede wszystkim dlatego, że opisuje fakty nas otaczające i przewiduje rzeczywistość, która nas prawdopodobnie czeka, a co gorsza już po części się dzieje. Do tego wszystko rysuje się strasznie i porażająco.

To nie jest książka dla tych, których podstawową troską jest, by żyło nam się spokojnie, beztrudno i wokół byli sami uśmiechnięci ludzie. Nie jest też dla tych, którzy wokół siebie widzą samo zło i wszędzie doszukują się spiskowej teorii dziejów. Nawiasem mówiąc godne



jest uwagi pytanie Stanisława Krajskiego „Czy znasz w dziejach świata długie okresy, kiedy nie było spisków?”

„Uśmiechnięci” prawdopodobnie do niej nawet nie zajrzą, i słusznie, po co sobie burzyć radość życia. Drudzy znajdą w niej materiał do rozwijania różnych porażających teorii mrozących krew w żyłach.

Tymczasem książka jest dla tych, którzy chcą pogłębić wiedzę o ludzkiej kulturze i jej najróżniejszych aspektach. Zainteresować powinna też tych, którzy znają wartość cywilizacji antyczno-chrześcijańskiej, w której od wieków obracamy się w Europie i troszczą się o jej utrzymanie. Ci, którzy wsłuchiwali się w nauczanie naszego Wielkiego Polaka św. Jana Pawła II znajdą w tej pozycji odnośniki i powody do zrozumienia pojęć „cywilizacja życia” i przeciwstawnej jej „cywilizacji śmierci”. Dzięki niej da się zrozumieć, że nie chodzi tu tylko o pozbawienie życia ludzkiego w łonie matki, czy zgładzenie schorowanego człowieka. Uśmiercanie kultury, choć bezkrwawe i pozamedyczne, też jest kategorią cywilizacji śmierci, a przynajmniej do niej prowadzi.

Zatem nie tylko książki łatwe i przyjemne są godne polecenia, choć na urlopie są bardzo potrzebne. Na pozostały czas pragnę przypomnieć powiedzenie mojego duszpasterza sprzed lat: „ja nie mam czasu na czytanie książek dobrych, czytam jedynie bardzo dobre”. Polecę Jerzego Szczepkowskiego osobście zaliczyłby do tych drugich.

Andrzej Świtalski

Rycerz Zakonu św. Jana Pawła Wielkiego
Twórca Rycerskich Kalendarzy Patriotycznych



Wojciecha Rohatyna Popkiewicza powieść o kluczu do polskości



ARTUR
ADAMSKI

■ Na pytanie, jak najpełniej zrozumieć polskość, jedna z odpowiedzi brzmi: „Słuchając muzyki Fryderyka Chopina”. Zgadza się z nią liczni jurorzy i wirtuozi największego z pianistycznych konkursów. Czar najpiękniejszej muzyki świata to nawet dla ludzi z przeciwległych krańców planety pozawerbalny klucz do kwintesencji polskości. Przemysław Gintrowski zasadę tę wyrażał słowami: „U nas Chopin, groch i kapusta i od czasu do czasu – powstanie...” Zaniepokojeni zaborcy zaś ostrzegali, że „ta muzyka to polskie armaty zamaskowane nutowym zapisem”. Nie powinno więc chyba dziwić, że tytułowym bohaterem, będącym jak znak naszego narodowego losu, zostaje pianista.

Wojciech Rohatyn Popkiewicz m.in. powieścią „Ćma z czerwonej wyspy” dał się poznać jako autor fabuł nie tylko błyskotliwych i wciągających, ale też skonstruowanych z faktów pełnych doniosłych znaczeń. Świat takiego pisarstwa to rzeczywistość, w której wszystko ma swoją wagę. Wydarzenia zdawałyby się przypadkowe, nie tylko kształtują los bohaterów, ale układają się w mozaikę stanowiącą obraz losu zarówno jednostkowego, jak i zbiorowego. W świecie tych powieści nic nie jest łatwe, przeciwności przybierają różne postacie i czają się za każdym rogiem. Nic nie jest pozbawione znaczenia, nawet zdawałoby się ulotny okruczeństwo życia zawsze ma głęboki sens.

Tym bardziej jest to niezwykle, że jest to literatura w przeważającej części tkana z wydarzeń, które naprawdę miały miejsce. Wielu czytelników rozpozna w nich historie znane im z opowieści czy dokumentów a nie jeden stwierdzi, że był ich naocznym świadkiem. Stanowiąc jednak część powieściowej akcji kolejne zdarzenia okazują się mieć rangę wstrząsających metafor, dobitnych symboli, wymownych znaków nie tylko osobistego, ale i narodowego losu. Taki właśnie sposób opowiadania zaczyna się już od tytułu, z którym czytelnik spotyka się nie wiedząc jeszcze jakie, zawarte na stronach powieści, jest jego uzasadnienie.

Cóż bowiem znaczyć może „Pianista bez palców”? Nawet dyletant, życie muzyków znający jedynie z filmów Joan Campion, Romana Polańskiego czy „Con amore” Jana Batorego wie, że pianista wielu swych ułomności może nie dostrzegać, ale palce i ich sprawność to dla niego niemal warunek istnienia, coś z kategorii „życie lub śmierć”. Konieczność troski o dłoń wymaga od pianisty nie tylko chronienia ich przed chłodem, zaniechania dźwigania cięższych

przedmiotów czy narażania na kontuzje. Same w sobie są one bowiem instrumentem, w którym skupia się kunszt nabyty tysiącami dni wypełnionych kształceniem ich nadzwyczajnej sprawności. To właśnie za sprawą palców geniusz artysty objawić się może odbiorcom jego sztuki. Są jedyną drogą z serca, umysłu, duszy artysty do serc, umysłów i dusz słuchaczy. Kim wobec tego może być

mimo posiadanych potencjałów ciągle nie jest jej dana szansa pełnego rozwinięcia skrzydeł. Sama też metafora skrzydeł w przypadku Polaków wydaje się być nader trafna, zważywszy najważniejsze z narodowych symboli, do których już od tysiąclecia należą rozwinięte skrzydła białych orłów a także husarii zdolnej bronić ojczyzny, nawet gdy przewaga najeźdźców okazywała się być tak druzgocąca, jak pod Kircholmem, Trzciąną czy Hodowem. Presja złych okoliczności doprowadziła jednak do załamania i zwinięcia owych życiodajnych skrzydeł. A Polska na długo stała się kimś w rodzaju pianisty, ale już – bez palców.

I o tym losie opowiada powieść Wojciecha Rohatyna Popkiewicza. Co wcale nie oznacza, że miałyby to być historia usiłowań beznadziejnych a tym bardziej – opowieść o ludziach i sprawach ostatecznie przegranych. Opowieść zaczyna się wprawdzie w czasach najkrwawszych ofiar, o których prof. Stanisław Pigoń pisał, że „losem naszym bywało strzelanie do wrogów brylantami”. Nie inaczej w „Pianście bez palców”, gdzie na ulicy miasta obracanego w cmentarz i zwalisko ruin nawet fortepian służyć musi jako fragment jednej z ostatnich barykad. I jakby nie dość było tego, że po przemienieniu tak niegdyś pełnej skarbów polskiej stolicy w pustynię mającą zamiast ziaren piasku zwłoki pomordowanych i poległych, to jeszcze ci, którzy ocalili, giną potem po kolei z rąk nowego okupanta.

Musił kiedyś na mnie zrobić wrażenie „Trans Atlantyk” Witolda Gombrowicza, bo ilekroć przywoływane są obrazy tak bezbrzeżnej narodowej tragedii, przypomina mi się pytanie Gonzala skierowane do naszych rodaków, którym kolejny raz zabijano ich ojczyznę. Pyta-



pianista, kiedy zabraknie mu – palców?

O książce Wojciecha Popkiewicza wiemy już, że to powieść nie tylko o pianście. Bardziej – o Polsce i doświadczanym przez kolejne pokolenia zbiorowym losie Polaków. Cóż więc, w takim kontekście, znaczyć może tak wybrany tytuł?

Od bardzo dawna o ojczyźnie Fryderyka Chopina, Ludomira Różyckiego, Wojciecha Kilara mawia się, że po-

► nie brzmiało: „Czy wy nie macie dosyć? Czy wy Polacy nie macie ostatecznie – dosyć?” Odpowiedź na to pytanie życiem swym daje należący do pokolenia ocalałego ledwie w strzępkach bohater powieści Wojciecha Rohatyna Popkiewicza. Jak wielu mu podobnych, nadludzkim trudem z dogasających zgliszcz wytacza głaz nie tylko swego bólu, ale przede wszystkim – obowiązku dalszej aktywności. Dociera nawet do miejsca z każdym krokiem przypominającego szczyt ogromnego sukcesu. W wolnej ojczyźnie jeden tylko krok mógłby wtedy oznaczyć wielkie rozwinięcie skrzydeł.

Ojczyzna jednak wolna nie jest, więc nadludzki wysiłek zniweczony zostaje bardziej, niż kiedyś zdeptywany był trud Syzyfa. Zamiast triumfalnego marszu przez najznakomitsze sale koncertowe świata jest ubecka katownia, lata więzienia i z premedytacją zgruchotane palce, które nigdy już nie zdołają zagrać. Gombrowiczowski Gonzało znów by pewnie spytał: „Polaku, nie masz jeszcze dosyć?” Odpowiedzią jest wybór, jakiego liczne generacje naszego narodu dokonywały wiele już razy. Czyli trud istnienia, choćby polegać ono miało już tylko na tleniu się wątlęgo ognika w miejscu, które niegdyś było niczym hutniczy piec. Na niesieniu wraz ze sobą dalekiego okruszka tego, co było kiedyś skarbem lśnią-cym swą niepowtarzalnością.

Z każdym kolejnym rozdziałem powieści miejsce dotkliwych lekcji historii ustępować zaczyna istocie tego, co w Polsce coraz bardziej współczesne. Coraz większa część akcji przenosi się na ziemię zwane niegdyś „odzyskanymi”, gdzie pośród ruin Wrocławia i w innych zakątkach Dolnego Śląska usiłuje się zreinkarnować choć cząstka świata tej połowy Polski, którą jej wydarto aktem jałtańskiej zdrady. Na szlakach i w wioskach zagubionych u stóp Karkonoszy czasem liczyć można nawet na chwilę azylu. Okaleczony bohater, który zamiast wirtuozem będzie mógł być tylko portierem, odnajduje tu sposób na podjęcie się dzieła swojego życia.

Zrozumienie tego, co w tej części powieści najważniejsze, wymaga lektury uważnej. Szczegóły związane z odwiezieniem Warszawy mogą zaskakiwać ahistorycznością, co jednak prowadzi do wniosku o ponadczasowości niektórych sekwencji zdarzeń. I uzmysławia kruchość, o ile nie pozorność zmian, do jakich w Polsce dojdzie drogą rzekomego wielkiego przełomu, dokonanego na progu lat dziewięćdziesiątych. Znając biografie postaci, którym wraz z ustrojową transformacją nadano status moralnych autorytetów i narodowych bohaterów, w kolejnych wątkach odnajdzie-

my też mechanizm krańcowo bezczelnych i upiornych wielkich mistyfikacji. Takich o skali wręcz strategicznej i tym samym przesądzającej o tym, że ścieżki polskiej historii we współczesnych nam czasach nadal być muszą nie mniej zawile od tych, którymi podążały poprzednie pokolenia. Finałowy akord powieści dla wielu może być szokiem. A jest on po prostu dobitną, gorzką a przede wszystkim arcyważną prawdą o naszych czasach. Jak to jednak i z naszych realiów i z ostatnich stron książki wynika – polski los wciąż toczy się jak kurs między Scyllą a Charybdą, nadal wypada nam iść drogą pełną niebezpieczeństw, wielka gra o polskie być i nie być – ciągle się toczy.

Oprócz wyjątkowej treści, pełnej przy-czynków do refleksji nad przeszło-

ścią, terażniejszością a najbardziej – nad czasem przyszłym, „Pianista bez Palców” Wojciecha Popkiewicza ma jeszcze jedną unikatową cechę. W związku z tym, że zasadniczy zarys jej fabuły stanowił coś w rodzaju libretta do musicalu, który niedawno miał swoją premierę, dzieło wzbogacone jest także częścią muzyczną. Może kiedyś ktoś już coś podobnego stworzył, ale nigdy o czymś podobnym nie słyszałem i z formą tak niezwykłą spotkałem się po raz pierwszy. Polega to na tym, że oprócz tekstu na stronach tej powieści spotykamy także kody QR, umożliwiające odtworzenie ilustrujących wydarzenia utworów muzycznych. Za ich sprawą lektura tej niezwykłej książki staje się czytelnictwem przeżyciem zupełnie nowego rodzaju.

**KOALICJA NA RZECZ
OCALENIA POLSKIEJ SZKOŁY**

NAUCZYCIELU, CZY WIESZ, ŻE:

**UCZNIOWIE
W NIEBEZPIECZEŃSTWIE**

- BRAK PODSTAWY PROGRAMOWEJ**
TO RADYKALNE OBNIŻENIE POZIOMU NAUCZANIA
- BRAK OCEN I PRAC DOMOWYCH**
TO BRAK WYMAGAŃ, DYSCYPLINY I MOTYWACJI DO NAUKI
- SEKSUALIZACJA wg WHO**
TO DEPRAWACJA, PODATNOŚĆ NA PORNOGRAFIĘ I PEDOFILIE
- PROMOCJA LGBT**
TO ZABURZENIA TOŻSAMOŚCI PŁCIOWEJ W OKRESIE ROZWOJU, ROZCHWIANIE OSOBOWOŚCI, DEPRESJE
- CYFRYZACJA**
TO DEHUMANIZACJA NAUCZANIA, MANIPULACJA I ODERWANIE OD WIEDZY OPARTEJ NA FAKTACH, NEGATYWNY WPLYW NA ZDROWIE PSYCHOFIZYCZNE, NP. CYBERUZALEŻNIENIA
- EDUKACJA WŁĄCZAJĄCA**
TO WŁĄCZENIE [INKLUZJA] DO JEDNEJ KLASY UCZNIÓW: IMIGRANTÓW, NIEPRZYSTOSOWANYCH SPOŁECZNIE, NIEPEŁNOSPRAWNYCH [W TYM INTELEKTUALNIE W STOPNIU GŁĘBOKIM] TO CHAOS I PRZEMOC, SPADEK POZIOMU NAUCZANIA

OŚWIATA W POLSCE STAJE SIĘ CZĘŚCIĄ „EUROPEJSKIEGO OBSZARU EDUKACJI”.
Celem jest „nowy człowiek”: pozbawiony tożsamości narodowej, podatny na sterowanie → produkcja taniej siły roboczej w UE.

**NAUCZYCIELU MOŻESZ SIĘ TEMU PRZECIWSTAWIĆ!
GWARANTUJE CI TO KARTA NAUCZYCIELA**

Art. 12 ust. 2 Nauczyciel w realizacji programu nauczania ma prawo do swobody stosowania takich metod nauczania i wychowania, jakie uważa za najwłaściwsze spośród uznanych przez współczesne nauki pedagogiczne, oraz do wyboru spośród zatwierdzonych do użytku szkolnego podręczników i innych pomocy naukowych.

Art. 6a ust. 1g Na ocenę pracy nauczyciela i dyrektora szkoły nie mogą mieć wpływu jego przekonania religijne i poglądy polityczne, a także odmowa wykonania przez niego polecenia służbowego, gdy odmowa taka wynikała z uzasadnionego przekonania, że wydane polecenie było sprzeczne z dobrem ucznia albo dobrem publicznym.

www.ratujmyszkole.pl www.nauczycieledlawolnosci.pl

Chiny ogłosiły wielki pakt dla Afryki –



MATEUSZ JERZMAŃSKI

a w Patafii nie bardzo*

■ Trzydniowe Forum, w którym uczestniczyło ponad 50 przywódców afrykańskich oraz sekretarz generalny ONZ Antonio Guterres, rozpoczęło się 4 września 2024 roku i jest największym spotkaniem dyplomatycznym w Pekinie od czasów pandemii Covid-19.

Chiny właśnie udowadniają, że jak już weszły do Afryki, do krajów rozwijających się, do krajów najbardziej potrzebujących – to na pewno stamtąd łatwo nie wyjdą. To jest wydarzenie, które będzie prawdopodobnie lekceważone u nas w mediach – nie bez przyczyny. Zachód dla Afryki nie ma w tej chwili żadnej propozycji. Wszystko co próbują zaoferować Afryce Stany Zjednoczone i Unia Europejska, to złagodzenie stosunków neokolonialnych.

Na szczycie Forum Współpracy Chińsko-Afrykańskiej (FOCAC), Xi Jinping ogłosił wielki plan – Pakt dla Afryki: dziesięć działań partnerskich, które mają zostać wdrożone w ciągu najbliższych trzech lat.

W tej chwili Zachód, co prawda teoretycznie, mógłby przebić Chińczyków, ale z przyczyn systemowych, strukturalnych oraz mentalnych, nie jest w stanie tego zrobić. USA i Europa nie są zdolne organizacyjnie i intelektualnie do wdrożenia takiego planu. Zachód jest w stanie zorganizować bardzo dużo seminariów na temat tego, jak moż-



na by to zrobić, ale nie jest w stanie tego przeprowadzić.

Co zaproponowali Chińczycy?

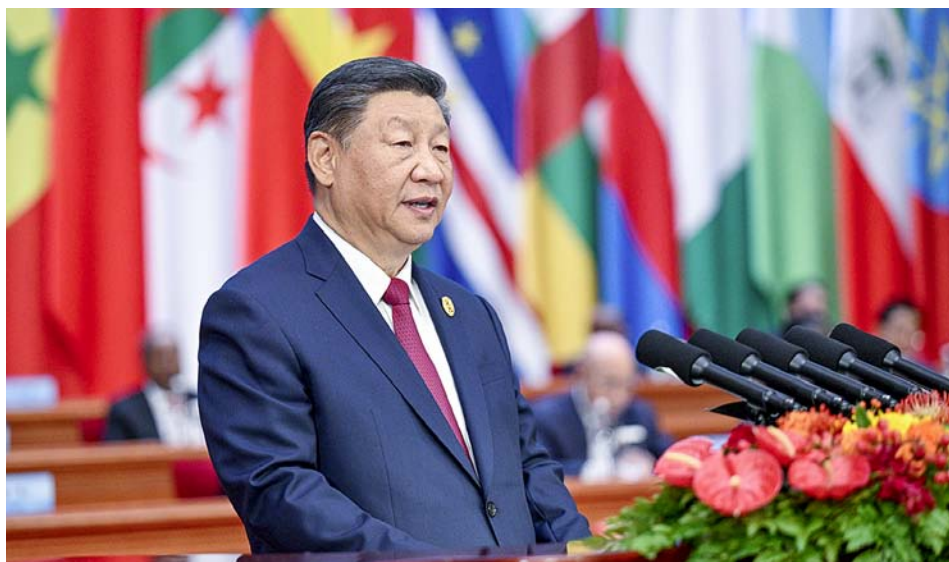
Dziesięć działań obejmuje obszary wzajemnej wymiany: wiedzy między cywilizacjami, dobrobytu handlowego, współpracy w łańcuchu przemy-

słowym, łączności, współpracy rozwojowej, na polu zdrowia, rolnictwa, środków do życia, wymiany międzyludzkiej i kulturalnej, zielonego rozwoju i wspólnego bezpieczeństwa.

Przywódcą ChRL zaproponował, aby ogólną charakterystykę stosunków chińsko-afrykańskich podnieść do, jak on to nazwał: „Społeczności Chiny-Afryka”. Zaproponował też, żeby stosunki dwustronne między Chinami a wszystkimi krajami afrykańskimi zostały podniesione do poziomu stosunków strategicznych. Xi powiedział, że dla wzajemnej wymiany wiedzy, Chiny są gotowe współpracować z Afryką w celu zbudowania platformy do wymiany doświadczeń w zakresie zarządzania chińsko-afrykańską siecią wiedzy oraz rozwoju 25 centrów studiów nad Chinami i Afryką. Co więcej, Państwo Środka zaprosi tysiąc członków afrykańskich partii politycznych w celu wymiany doświadczeń w zakresie zarządzania państwem.

Xi Jinping zapowiedział, że Chińczycy dobrowolnie i jednostronnie otwierają swój rynek dla państw afrykańskich, dla 33 krajów wprowadzając zerowe stawki celne na wszystkie towary, które są teraz objęte stuprocentowymi cłami. Właściwe wykorzystanie tej możliwości, to jeden z najskuteczniejszych modeli współpracy rozwojowej.

Unia Europejska nie jest zdolna do podobnych działań, chroniąc swój rynek oraz drenując postkolonialne zasoby Afryki. Chińczycy natomiast nie muszą się specjalnie obawiać. Nawet gdyby te 33 kraje całą swoją produkcję rolną sprzedały do Chin, to chłonność ich rynku jest gigantyczna. Bez wątplenia natomiast tak rozumiana pomoc rozwojowa – dająca wędkę, a nie rybę – pozwala na rozwój i akumulację kapitału w afrykańskich przedsiębiorstwach.



Xi Jinping 2024 FOCAC fot. Xinhua.

Ciąg dalszy na str. 22 ►

TRENODJA 15



Był sobie król posiadał dwór
A poddanym dawał zły wzór
Europejczyk – Leopold II
Który krwi przelewał strugi

W Afryce mordował
I zabijał i katował
Obcinał dzieciom rączki
I zakładał im obrączki

Okowy stalowe były
I tak biedne dzieci żyły
Wkrótce z głodu umierały
Taki żywot straszny miały

Dla zabawy polowano
I do ludzi wciąż strzelano
Tak to żyli w tym niebycie
Kończąc w mękach krótkie życie

Kto chciał uciec był pojmany
Zakuwano go w kajdany
Bez jedzenia i bez picia
Straszny miewał koniec życia

Belg okrutnie wciąż zabijał
Bezgranicznie wyzyskiwał
A gdy biedak się buntował
To rodzinę mu mordował

Niewolników z nich uczynił
I za wszystko biednych winił
Umierali tak za młodu
Z wyczerpania z biedy z głodu

Morel w prasie opisywał
Co król w Kongo nawyczyniał
Donosiły o tym media
Horror to był i tragedia

POSTSCRIPTUM

Że to było kiedyś w modzie
Tak się bawić na zachodzie
Pomyśl chwilę dziś człowieku
Oto debiut XX wieku...



FOCAC ceremonia otwarcia. Fot. GREG BAKER-POOL-AFP.

Chiny rozszerzą dostęp do rynku dla afrykańskich produktów rolnych, pogłębią współpracę w handlu elektronicznym oraz uruchomią chińsko-afrykański program poprawy jakości. Państwo Środka jest gotowe na zawarcie umów ramowych o partnerstwie gospodarczym na rzecz wspólnego rozwoju z krajami afrykańskimi w celu zapewnienia długoterminowej, stabilnej i przewidywalnej gwarancji instytucjonalnej dla handlu i inwestycji między obiema stronami. Ujęcie deklaracji politycznych w ramy instytucjonalne jest bardzo ważne. Pomyślano nie tylko o otwarciu rynku poprzez zniesienie barier taryfowych, ale też m.in. o uwspólnieniu i uznaniu norm między krajami. Krajom afrykańskim łatwiej będzie przyjąć normy chińskie, dzięki czemu towary automatycznie będą spełniać wymagania rynku chińskiego.

Pekin jest gotowy promować strefę pilotażową chińsko-afrykańskiej współpracy gospodarczej i handlowej oraz uruchomić program wzmocnienia pozycji małych i średnich przedsiębiorstw. Przygotowywanych jest 20 projektów demonstracyjnych w Centrum Współpracy Technologii Cyfrowych.

Ma zostać przeprowadzonych 30 projektów łączności infrastrukturalnej w Afryce i będzie promowana wysokiej jakości współpraca w ramach inicjatywy Pasa i Szlaku. Jest gotowość na pogłębienie współpracy w ramach globalnej inicjatywy rozwoju z Afryką i zostanie wdrożonych, jak to powiedział Xi Jinping: „Tysiąc małych i pięknych projektów dla życia”.

Chiny zadeklarowały tworzenie programów partnerskie dla szpitali, wspólne centra medyczne, wysłanie dwóch tysięcy lekarzy do Afryki oraz uruchomienie 20 programów placówek służby zdrowia i leczenia malarii.

Afryka dostanie miliard juanów, czyli około 140 milionów dolarów w ramach

doraźnej pomocy żywnościowej. Wyślanych zostanie również pięciuset ekspertów do spraw rolnictwa i zostanie zainicjowany chińsko-afrykański sojusz w zakresie innowacji w dziedzinie nauki i technologii rolniczych.

Podjęmowane będą wysiłki w celu zachęcenia chińskich i afrykańskich firm do dwustronnego inwestowania w nowe operacje biznesowe w Afryce. Państwo Środka zainwestuje w stworzenie co najmniej jednego miliona miejsc pracy dla Czarnego Łądu. Co więcej, Chiny utworzą Akademię Technologii Inżynieryjnych, zbudują dziesięć centrów edukacji – Afrykańczykom zostanie zapewnionych około sześćdziesiąt tysięcy miejsc szkoleniowych. Obie strony zgodziły się też ustanowić rok 2026 rokiem chińsko-afrykańskim.

Jeśli chodzi o zielony rozwój, Państwo Środka otworzy 30 projektów czystej energii w Afryce, utworzy chińsko-afrykańskie forum na temat pokojowego wykorzystania technologii jądrowej oraz stworzy 30 wspólnych laboratoriów i współpracować będzie w zakresie satelitarnej teledetekcji oraz eksploracji Księżyca i głębokiej przestrzeni kosmicznej.

Chiny są gotowe zbudować z Afryką partnerstwo w celu wdrożenia globalnej inicjatywy bezpieczeństwa. Przekazają 150 milionów dolarów, czyli nieco ponad miliard juanów dotacji na pomoc wojskową.

A to nie wszystko...

Aby wdrożyć 10 działań partnerskich, chiński rząd zapewni ponad 50 miliardów dolarów wsparcia finansowego w ciągu najbliższych 3 lat. To jest na pewno historyczna inicjatywa, jak widać, głęboko przemyślana. Chińczycy mają plan, żeby zainstalować się na stałe w Afryce, a państwa afrykańskie podchodzą do tego z dość ▶



► dużym entuzjazmem, sądząc po wypowiedziach ich przywódców. Chińcy idą do Afryki. Są na kursie i ścieżce, są na szlaku, na Nowym Jedwabnym Szlaku... tyle, że tym razem wiedzie on na Czarny Łąd.

Opracował Mateusz Jerzmański na podstawie:

podkastu #307 Wojciecha Szewko z kanału YT Szewko, czyli na Wschód od Bliższego Wschodu <https://youtu.be/6mlhTHJM7NY?t=4443>

oraz <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/pepites/co-dla-swiata-oznacza-forum-wspolpracy-chiny-afryka/>

Materiał dodatkowy (PDF do pobrania) <https://eu4afri.eu/sites/eu4afri.eu/files/2022-07/focac.-bartlomiej-lewandowski-116256-1.pdf>

*Jacek Nawrot, *A w Patafii nie bardzo*, Warszawa 2006. Akcja tej fantastyczno-satyrycznej powieści rozgrywa się w Patafii – wymyślonej krainie, której mieszkańcy ogarnięci zostali obłąkańczą manią gromadzenia pieniędzy.

Nie bać Tuska

PIOTR CHEŁSTOWSKI



■ Koalicja 13 grudnia nie przestaje realizować swego najważniejszego programu – unicestwienia PiS-u. Aby ten cel osiągnąć nie przebiera w środkach, tworząc lub interpretując prawo, jak oni je rozumieją. Atakują całą formację, ale także poszczególnych jej członków. Ostatnio nasiliła się nagonka na wiceministrów sprawiedliwości w rządzie Zjednoczonej Prawicy, Michała Wosia i Marcina Romanowskiego, a na celowniku jest Michał Dworczyk. Były prezes Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych (RARS), Michał Kuczmierowski, przeniósł się do Londynu, ponieważ: *PO rozlicza poprzedników ku uciechu rozochoczonej publiczności pod sztandarem ośmiu gwiazdek*. Tam został zatrzymany przez brytyjską policję w oparciu o europejski nakaz aresztowania wydany przez Sąd Okręgowy w Warszawie.

Mający na utrzymaniu rodzinę, w tym trójkę dzieci, Kuczmierowski złożył następujące oświadczenie: – *Nie uciekam przed wymiarem sprawiedliwości, nie szukam żadnego schronienia. Jestem jednak zainteresowany uczciwym procesem. Chcę wrócić do Polski w momencie, gdy będę miał gwarancję uczciwego postępowania, uczciwego procesu. Celem jest zniszczenie człowieka, a nie wyjaśnienie sprawy. Odebrano mi możliwość wypowiedzenia się, narzucana jest narracja o „rozliczaniu przekrętów”, media trąbią o poszukiwaniach, o ściganiu. Prokuratura od wielu miesięcy przekazuje mediom informacje niejawnie, fragmenty protokołów z klauzulą „poufne”, fragmenty różnych raportów, które mają mnie dyskredytować, choć nie ma w nich żadnych twardej dowodów, bo być ich nie może. Nie istnieją, bo nie robiliśmy niczego niezgodnego z prawem...*

Przez 9 miesięcy szef RARS odpowiadał na wszystkie pytania prokuratury i Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Czasami wręcz inicjował taki kontakt. Dlaczego więc Sąd wydał europejski nakaz aresztowania, nawet nie rozpatrując jego wniosku o list żelazny, w którym potwierdził swoją gotowość do stawienia się w prokuraturze i odpowiadania z wolnej stopy, tym bardziej, że wniosek zawierał również propozycję poręczenia majątkowego?

Mój znajomy powiedział mi, że są tacy ludzie, którzy za krytykę ich działalności są zdolni do wszystkiego. Europejski nakaz aresztowania Kuczmierowskiego przypomniał mi otrucie w 2006 roku, właśnie w Londynie, Aleksandra Litwiniuki, co miało skutecznie odstraszać potencjalnych naśladowców. Różnica tylko w tym, że tam bolszewicy musieli dokonać skrytobójstwa a tutaj wystarczy posłużyć się prawem. *Jak je rozumieją rządzący.*

W czerwcu 2024 roku koalicja 13 grudnia, mając w Sejmie większość, pozbawiła Michała Wosia immunitetu, co pozwoliło bodnarowskiej prokuraturze postawić mu zarzut przekroczenia uprawnień, związanych z przekazaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości do Biura Antykorupcyjnego na realizację przez CBA ustawowych zadań w zakresie wykrywania i zapobiegania przestępczości. Za te pieniądze został zakupiony system Pegasus, przeznaczony do zwalczania terroryzmu oraz przestępczości zorganizowanej. Aby go użyć, zgodnie z przepisami prawa, CBA zawsze uzyskiwało zgodę Sądu. I teraz za to, że Woś wspierał państwo polskie w walce z przestępczością, grozi mu kara pozbawienia wolności do dziesięciu lat!

Woś, w przeciwieństwie do słynnego mecenasa, nie tylko nie ukrywał się, ale z własnej woli chciał się zgłosić do prokuratury, by wyjaśnić, że działał zgod-

nie z prawem. Mimo tej deklaracji, długo nie był wzywany. Mój znajomy twierdzi, że ta zwłoka wynikała z tego, że Bodnar szukał podstawy prawnej do postawienia mu zarzutów. Widocznie znalazł, bo dostał wezwanie do prokuratury na 27 sierpnia 2024 roku. Na widok prokuratora nie tylko nie zemdlał, ale złożył liczące 20 stron obszernie wyjaśnienia, natomiast odmówił podpisania protokołu przesłuchania, które trwało 6 godzin. Prokuratura zastosowała wobec niego środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji, obowiązku informowania o wyjazdach z kraju, stawiennictwa dwa razy w miesiącu na komendzie policji i zakazu kontaktowania się ze wskazanymi przez prokuraturę kilkudziesięcioma osobami. Mój znajomy uważa, że i tak miał dużo szczęścia, bo prokuratura mogła zakazać mu również kontaktu z żoną i dziećmi.

Drugi z byłych ministrów, Marcin Romanowski, tuż po uchyleniu przez Sejm w lipcu 2024 roku immunitetu, został skuty w kajdanki i osadzony w areszcie, choć nadal chronił go immunitet członka Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. Oskarżono go o spowodowanie znacznych strat finansowych dla Skarbu Państwa w celu osiągnięcia korzyści osobistych i politycznych, ponieważ część środków z Funduszu Sprawiedli-

Ciąg dalszy na str. 24 ►

► wości, założonego jeszcze za czasów rządu PO, przeznaczal niezgodnie z prawem. Tymczasem przepisy – o tym, że to dysponent funduszu, a nie komisja decyduje o dotacji – wymyśliła Platforma już w 2014 roku i one obowiązują do dzisiaj. W 2021 roku taki stan prawny podkreślił także NIK: – *Finalna decyzja o udzieleniu dofinansowania organizacji pozarządowym każdorazowo należała do dysponenta (tj. Ministra Sprawiedliwości), któremu w rozporządzeniu w sprawie Funduszu przyznano uprawnienia do dyskrecyjnego i nietransparentnego zmieniania wyników otwartych konkursów ofert.* To cytat z tego raportu, w którym można też przeczytać, że przepisy te nawet nie zobowiązywały ministra, by uzasadnił dlaczego dokonał „modyfikacji wyników konkursów”. I właśnie na podstawie stworzonych pod okiem Tuska i Budki rozwiązań prawnych, jako dysponent został na piśmie upoważniony min. Romanowski, aby mógł podejmować finalne decyzje.

Nikt, kto dokładnie obserwuje próby aresztowania Kuczmierowskiego, Wosia czy Romanowskiego, nie powinien mieć wątpliwości, że to, co robią organy ścigania koalicji ośmiu gwiazdek, dyktowane jest potrzebami politycznymi i urządzaniem igrzysk, aby odwrócić uwagę od narastających problemów gospodarczych (w 2025 deficyt budżetowy ma być rekordowo wysoki – prawie 300 mld zł).



W nocy 24 sierpnia 2024 roku w kamienicy przy ulicy Kraszewskiego w Poznaniu wybuchł pożar. Na miejsce natychmiast przybyli strażacy, którzy usiłowali opanować żywioł. W trakcie rozpoznania sytuacji doszło do wybuchu, w wyniku którego zginęło dwóch strażaków, a jedenastu doznało obrażeń. W akcji ratunkowej brało udział stu strażaków oraz 26 nowoczesnych wozów strażackich.

Dwóch strażaków zginęło dzisiaj w trakcie akcji gaśniczej w Poznaniu. Cześć Ich pamięci! To prawdziwi bohaterowie naszych czasów. Rodziny ofiar otoczone zostaną opieką państwa – napisał na Twitterze Donald Tusk.

Panie premierze, czy zdaje sobie pan sprawę, ilu ludzi w podobnych akcjach mogło zginąć lub być poszkodowanych i jakie straty ponosiłoby państwo, gdy-

by Straż Pożarna nie była doposażana przez poprzedni rząd, gdyby nie miała tyle nowoczesnego sprzętu, w tym wozów strażackich? Między innymi za to Zjednoczonej Prawicy należą się podziękowania i szacunek, a pański rząd urządza na jej reprezentantów obławę.

Zniesmaczona gwiazda neoTVP Info, dziennikarka Dorota Wysocka-Schnepf, zapytała byłego przewodniczącego PKW, Wojciecha Hermelińskiego, o Fundusz Sprawiedliwości i „ocean pieniędzy, które płynęły na te wszystkie wozy strażackie, rzekomo potrzebne, nie wiadomo właściwie, do czego, Polakom”. Na to pytanie odpowiedzieli jej strażacy na platformie X: – *Za rządów Zjednoczonej Prawicy bardzo dużo sprzętu trafiło do wielu jednostek w każdej części Polski. Czy słusznie? My cieszymy się z każdej pomocy. Czy samochody ratowniczo-gaśnicze są przydatne? Tak. Czy wraz z wyszkolonymi ratownikami i dobrym sprzętem ratują życie i zdrowie? Tak. Więc „rzekomo potrzebne” to już poniżej pasa.*

Deklaracja Tuska o pomocy rodzinom ofiar pożaru przypomniła mi morderstwo w biurze poselskim Prawa i Sprawiedliwości w Łodzi, które miało miejsce 19 października 2010 roku. Wydarzenie to wstrząsnęło Polską i wywołało szerokie reakcje społeczne oraz polityczne. Sprawca, Ryszard Cyba, wtargnął do biura poselskiego PiS przy ulicy Sienkiewicza w Łodzi, uzbrojony w broń palną i nóż. Na miejscu zastrzelił Marka Rosiaka, asystenta europościa Janusza Wojciechowskiego, a następnie próbował zabić drugiego pracownika biura, Pawła Kowalskiego, który został ciężko ranny, ale przeżył. Zatrzymany przez policję Cyba przyznał, że jego atak był motywowany nienawiścią do PiS oraz jego lidera, Jarosława Kaczyńskiego.

Jak wówczas na to zabójstwo zareagował premier Tusk? W świetle kamer i reporterskich fleszy wyraził z tego powodu ubolewanie i nawet złożył kwiaty w miejscu zbrodni, ale gdy później wdowa zwróciła się do niego o przyznanie specjalnej renty, to – już bez kamer i fleszy – odmówił (w tym samym roku specjalną wysoką emeryturę przyznał pewnej tramwajarce z Gdańska, wykreowanej na bohaterkę, choć była ponoć łamiestrajkiem, bo wyjechała do pracy, a tramwaj stanął, ponieważ wyłączono prąd). Czy podobnie postąpi Tusk w stosunku do poznańskich rodzin poszkodowanych w pożarze? Pożyjemy, zobaczymy.

Zapamiętałem komentarze internautów z tego okresu. Większość uważała, że premierowi chodziło wyłącznie o zrobienie sobie zdjęcia w miejscu zabójstwa, jako dowodu na robienie polityki miłości. A jak wyglądała ta polity-

ka? Oto wypowiedzi prominentnych polityków KO:

„Walić dechą” – B. Komorowski pod adresem PiS. „Teraz to już tylko goła siła” – J. Stępień. „Będziecie wyskakiwać przez okno”, „Kazałbym pałować” – L. Wałęsa. „Dorżniemy watahy” – R. Sikorski.

„Na nich trzeba bejsbola” – S. Neumann.

„Musimy strząsnąć ze zdrowego drzewa PiS-owską szarańczę” – G. Schetyna. „Zastrzelimy Jarosława Kaczyńskiego, wypatroszymy i skórę wystawimy na sprzedaż” – J. Palikot. „8 gwiazdek, to hasło mojej myśli politycznej” – W. Zembaczyński.

Pominę wypowiedzi niektórych sympatyków PO, jak Marta Lempart, „Babcia Kasia” czy znanego aktora – Andrzeja Seweryna.



Jakie są skutki tej polityki miłości Tuska? Rządzą dziś żałośni, mali, mściwi ludzie – taka powszechnie panuje opinia. Z jakiej paki były policjant Tomasz Waszczuk, który w lutym 2022 roku nie wpuścił posłanek KO Klaudii Jachiry i Urszuli Zielińskiej do strefy zamkniętej w pobliżu granicy polsko-białoruskiej, usłyszał prokuratorski zarzut przekroczenia uprawnień? Dlaczego odebrano sali konferencyjnej Dyrekcji Lasów Państwowych imię prof. Jana Szyszko? Dlaczego 4 września br. o szóstej rano policja weszła do domu Bąkiewicza, ojca czwórki dzieci, i siedziby Stowarzyszenia Marszu Niepodległości? To tylko trzy przykłady, jakie ostatnio miały miejsce, potwierdzające tę opinię.

A jak polityka miłości Tuska oddziałuje na ludzi młodych, inteligentnych, z dużych miast? Ciekawskich odsyłam do obejrzenia ich „dorobku kulturowego”, zademostrowanego na odbytym w dniach 23-29 sierpnia 2024 roku Campusie Trzaskowskiego, opłacanego przez Fundację Adenauera i samorządy patowladzy.